

Kronika mojego miasta

Kronika mého města



Szklarska Poręba / Sklářská Poruba / 1945-2014

*„Słowa ulatują
a pismo zostaje”
– mawiali starożytni.*

Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej w Szklarskiej Porębie, widząc potrzebę integracji oraz poznania tradycji i historii regionu przez lokalną społeczność zarówno po polskiej jak i czeskiej stronie podjął się realizacji projektu pn. „Kronika mojego miasta”. Głównym celem projektu było zapoznanie się z historią miasta widzianą oczyma zwykłych ludzi i ocalenie od zapomnienia ich wspomnień z przeszłości. Do projektu udało się zaangażować osoby starsze, które najczęściej nie uczestniczą już aktywnie w życiu społecznym. Naszym celem było również umocnienie międzypokoleniowych więzi pomiędzy dziadkami, babkami i wnuczkami, a udało nam się to osiągnąć podczas warsztatów dziennikarskich oraz specjalnych spotkań organizowanych w szkołach.

Część wspomnień prezentuje niniejszy album. Wszystkie prace powstałe podczas realizacji projektu zostały zaprezentowane podczas wystawy w Czechach oraz w Polsce.

W ramach projektu powstał również film upamiętniający życie i twórczość Wlastimila Hofmana – malarza polsko-czeskiego pogranicza pt. „Wlastimilówka – historia ludzi i miejsca”.

Projekt pn. „Kronika mojego miasta” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz ze środków budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Nisa.

*„Slova odlétnou
ale pismo zůstává”
– říkali ve starověku.*

Městské středisko kultury, sportu a místních aktivit ve Šklářské Porubě v reakci na potřebu integrace a potřebu poznat tradice a historii regionu místním obyvatelstvem jak na polské, tak na české straně, přistoupilo k realizaci projektu nazvaného „Kronika mého města”. Hlavním cílem projektu bylo seznámit se s dějinami města očima obyčejných lidí a uchránit tak jejich vzpomínky na doby minulé od zapomenutí. Do projektu se podařilo zapojit starší osoby, které se obvykle veřejného života neúčastní. Naším cílem bylo také posílit mezigenerační vazby mezi prarodiči a jejich vnuky, čehož se nám podařilo dosáhnout na žurnalistickém workshopu a během speciálních setkání pořádaných na školách.

Část vzpomínek je uvedena v tomto albu. Všechny práce vzniklé během projektu byly představeny během výstavy v Česku a Polsku.

V rámci projektu vznikl také film připomínající život a tvorbu Vlastimila Hofmana – malíře česko-polského příhraničí.

Projekt nazvaný „Kronika mého města” je spolufinancován z prostředků Evropské unie v rámci Evropského fondu pro regionální rozvoj a z prostředků státního rozpočtu prostřednictvím Euroregionu Nisa.



Projekt pn. „Kronika mojego miasta” jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz ze środków budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Nisa.

Projekt nazvaný „Kronika mého města” je spolufinancován z prostředků Evropské unie v rámci Evropského fondu pro regionální rozvoj a z prostředků státního rozpočtu prostřednictvím Euroregionu Nisa.

Kronika mojego miasta
Kronika mého města

Szklarska Poręba / Sklářská Poruba / 1945–2014

Kronika mojego miasta

Szklarska Poręba to miasto w południowo-zachodniej części Polski, w powiecie jeleniogórskim, województwie dolnośląskim. Stanowi niemal centrum Europy, do którego można dojechać w ciągu zaledwie kilku godzin zarówno z Berlina, jak i z Warszawy. Miasto znajduje się u zbiegu granic Czech i Niemiec, bezpośrednio granicząc z Republiką Czeską.

Szklarska Poręba jest pięknie położona w Sudetach Zachodnich na wysokości od 440 do 886 m n.p.m, w miejscu gdzie Karkonosze stykają się z Górami Izerskimi, w dolinie rzeki Kamiennej i jej dopływów. Miasto podzielone jest na Szklarską Porębę Dolną, Średnią i Górną. Od południa na stokach Karkonoszy dominuje nad miastem Szrenica (1362 m n.p.m), a od północy w Górach Izerskich – Wysoki Kamień (1058 m n.p.m.), natomiast od wschodu wzniesienia Przedgórze Karkonoszy oddzielają miasto od Kotliny Jeleniogórskiej.

Początki powojennej historii Szklarskiej Poręby sięgają czerwca roku 1945 – wtedy to ukonstytuowały się pierwsze polskie władze miejscowości (prawa miejskie zostały nadane w roku 1959). Ich kluczowym zadaniem w tym czasie było przygotowanie się na przybycie coraz większej liczby Polaków, którzy przybywali do Szklarskiej Poręby z różnych stron Polski i Europy. To właśnie oni, czasem ich dzieci, są bohaterami i autorami Kroniki – zgodzili się na udzielenie wywiadu, bądź spisali swoje najciekawsze wspomnienia.

Do projektu udało nam się nakłonić mieszkańców, których całe dorosłe, a czasem także i młodzińcze życie upłynęło w Szklarskiej Porębie. Wspomnienia dotyczące tych najwcześniejszych lat w mieście mają znaczenie szczególnie - najstarsi mieszkańcy Szklarskiej Poręby to ludność napływowa, często różne przypadki i zawikłane koleje losu zadecydowały o tym, że właśnie to miasto stało się miejscem ich osiedlenia. Wśród nich znaczną grupę stanowili Polacy zza Buga – wypędzeni z utraconych Kresów wschodnich, przybywali także osadnicy z centralnej Polski oraz reemigranci z różnych państw Europy. Przybywali rolnicy i ludzie różnych zawodów: nauczyciele, urzędnicy, lekarze, robotnicy wielu specjalności... Nasi rozmówcy także są przedstawicielami różnych grup społecznych i zawodowych, ich cenne wspomnienia także są bardzo zróżnicowane, ale łączy ich jedno – Szklarska Poręba. Ci, którzy przyjechali do miasta w wieku szkolnym uczyli się w „jedynce” - najstarszej szkole podstawowej w Szklarskiej Porębie, wielu z nich znalazło się tutaj z tytułu tzw. „nakazu pracy” – dla nich, pomimo różnych trudności, nasze miasto – piękne, spokojne i zawsze wyjątkowe było szczęśliwym darem od losu.

Stopniowo poznawali te okolice, rodziły się im dzieci i wnuki. Dla obecnych seniorów, a wtedy – młodych ludzi, był to czas bardzo trudny, czasem nawet na tyle, że niechętnie wracają wspomnieniami do tych początków. Tak naprawdę nic nie było pewnego, krążyła wręcz powszechna opinia, że nie ma sensu angażować się w „ten teren”, że Niemcy mogą wrócić. Wprawdzie ci mieszkańcy, którzy przyjechali zaraz po wojnie mieli możliwość wyboru domu do zamieszkania, to jednak nie czuli się pewnie i spokojnie.

Oczywiście – były też i inne sytuacje, zwłaszcza, że na początku nierzadko zdarzało się, że Polacy i Niemcy zmuszeni byli do wspólnej egzystencji. I choć na tle wojennych i powojennych przeżyć trudno tu było o przyjazne relacje, to jednak nie brakowało także obustronnej życzliwości i – w razie potrzeby – także pomocy.

W miarę upływu czasu ludzie ci stracili poczucie niepewności i tymczasowości – zdążyli pokochać te tereny, stali się częścią tego miasta, mogli też na przestrzeni lat zaobserwować zmiany jakie tu zachodziły.

Dziadkowie z nostalgią wracali do wspomnień dawnej Szklarskiej Poręby i jej okolic, które zwłaszcza w tych najwcześniejszych latach zachwycały przyrodą: „... każdy zakątek zachwycał swoim pięknem. Wszędzie kwitły kwiaty, było zielono, kolorowo. Przyroda rozbrzmiewała niesamowitą muzyką śpiewu ptaków, owadów, żab, szumem strumieni. Wzdłuż wybrukowanych kostką granitową ulic i chodników rosły stare jawory... Było dużo skwerków, oczek wodnych połączonych kaskadami, gdzie kuracjusze i miejscowi mogli wypoczywać...”. Większość ludności przybyła na te tereny z nizin – górski krajobraz Karkonoszy zachwycał, choć klimat często utrudniał życie.

Jeszcze w latach przedwojennych, zauroczeni pięknem przyrody przybywali do Szklarskiej Poręby liczni artyści. Mieszkali tutaj i tworzyli wybitni pisarze i poeci niemieccy: Gerhard i Carl Hauptmanowie, Wilhelm Bölsche, Herman Stehr. Po drugiej wojnie światowej w mieście osiedlił się wybitny polski malarz czeskiego pochodzenia – Wlastimil Hofman, a w latach 1946–1950 w Szklarskiej Porębie mieszkał jego bliski przyjaciel i fraszkopisarz, miłośnik górskiej przyrody, Jan Izidor Sztaudynger.

Wspomnienia naszych seniorów pozwalają nam zobaczyć piękną, spokojną, bezpieczną Szklarską Porębę, tętniącą życiem kulturalnym i rozrywkowym, przyjazną dla mieszkańców i gości. Powrót do początków miasta we wspomnieniach tych, którzy tu żyli najdłużej jest jednocześnie dla nas sygnałem, że pomimo trudności i przeszkód można żyć ciekawie i radośnie w zadbanym i gościnnym mieście.

Sabina Tabaka

Kronika mého města

Sklářská Poruba (polsky Szklarska Poręba) leží v jihozápadní části Polska, v jelenohorském okrese, v Dolnoslezském vojvodství. Nachází se téměř v centru Evropy. Dojedete zde během několika hodin jak z Berlína, tak z Varšavy. Město se nachází u trojmezí hranic Česka a Německa a hraničí bezprostředně s Českou republikou.

Sklářská Poruba je krásně situovaná v oblasti západních Sudet v nadmořské výšce od 440 do 886 m n. m., v místě, kde se Krkonoše dotýkají Jizerských hor, v údolí říčky Kamienné a jejích přítoků. Město se člení na Sklářskou Porubu Dolní, Střední a Horní. Z jihu nad městem dominuje krkonošský vrchol Szrenice (česky Jínonoš, 1362 m n. m.), ze severu v Jizerských horách Vysoký kámen (1058 m n. m.), z východu oddělují vrcholy krkonošského podhůří město od Jelenohorské kotliny.

Začátky poválečné historie Sklářské Poruby sahají do června roku 1945. Tehdy vzniká první polské vedení obce (městská práva obec získává v roce 1959). Jejich klíčovým úkolem v té době byla příprava na příchod rostoucího počtu Poláků, kteří do Sklářské Poruby přijíždějí z různých částí Polska a Evropy. Právě oni, a později jejich děti, jsou hrdiny a autory Kroniky. Souhlasili s rozhovorem nebo sepsali své nejzajímavější vzpomínky.

Podařilo se nám do projektu zapojit obyvatele, kteří celý svůj dospělý život, a někdy i mládí, prožili ve Sklářské Porubě. Vzpomínky na ta nejranější léta ve městě mají zvláštní význam – nejstarší obyvatelé Sklářské Poruby se sem přistěhovali a často různé náhody a pohnuté osudy rozhodly o tom, že právě toto město se pro ně stalo místem pro život. Značnou skupinu tvořili Poláci z oblasti za řekou Bug, vyhnaní z východního příhraničí Polska, ale přijížděli také osadníci z centrální části Polska a reemigranti z různých států Evropy. Přijížděli rolníci a lidé různých profesí – učitelé, úředníci, lékaři, dělníci... Autoři vzpomínek reprezentují různé společenské a profesní skupiny. Jejich cenné vzpomínky jsou velmi pestré, ale spojuje je jedno – Sklářská Poruba. Ti, kteří do města přijeli v době svých školních let se učili v „jedničce“ – nejstarší základní škole ve Sklářské Porubě. Řada z nich se zde ocitla na základě tzv. „pracovních umístěnek“. Pro ně, i přes rozličné těžkosti, bylo naše město krásné, klidné a vždy výjimečné, vnímané jako šťastný dar osudu.

Postupně poznávali okolí, přicházely jim na svět děti i vnuci. Pro dnešní seniory, tehdy mladé lidi, to byla obtížná doba, někdy dokonce tak moc, že se k těmto začátkům ve svých vzpomínkách vracejí neradi. V té době nebylo praktický nic jisté, šířily se názory, že nemá smysl se v tomto „terénu“ angažovat, že Němci se mohou vrátit... Ačkoli obyvatelé, kteří přijeli hned po válce, si měli možnost vybrat dům k bydlení, necítili se jistí a spokojení.

Samozřejmě byly také situace, zejména v počátcích, kdy se nezřídka stávalo, že Poláci a Němci byli nuceni žít společně. Ačkoli na pozadí válečných a poválečných událostí byla o přívětivé vztahy nouze, nechyběla ani oboustranná přejícnost a v případě potřeby i pomoc.

S postupem doby se lidé zbavovali pocitu nejistoty a dočasnosti – oblíbili si okolí, stali se součástí města a s postupem doby mohli pozorovat změny, ke kterým zde docházelo.

Senioři se s nostalgií vraceli ke vzpomínkám na bývalou Sklářskou Porubu a její okolí a krásnou přírodu: „...každý kout oslňoval svou krásou. Všude kvetly květiny, všude byla zeleň, barvy. Příroda zněla ptačím zpěvem, hmyzem, žábami, hukotem bystřín. Podél ulic a chodníků, vydlážděných žulovými kostkami, rostly staré javory. Byla řada prostranství, vodních ploch, propojených kaskádami, kde lázeňští hosté a místní mohli odpočívat...“ Většina obyvatel zde přišla z nížin. Horskou krajinou Krkonoš byli okouzleni, ačkoli klima jim často ztěžovalo život.

Ještě v předválečných letech přijížděla do Sklářské Poruby řada umělců obdivovat přírodní krásy. Bydleli zde a tvořili význační němečtí spisovatelé a básníci: Gerhard a Carl Hauptmanové, Wilhelm Bölsche, Herman Stehr. Po druhé světové válce se ve městě usadil významný polský malíř českého původu Vlastimil Hofman a v letech 1946–1950 ve Sklářské Porubě bydlel jeho blízký přítel, autor žertovných veršovanék, milovník hor, Jan Izydor Sztaudynger.

Vzpomínky našich seniorů nám umožňují nahlédnout do krásné, klidné a bezpečné Sklářské Poruby pulzující kulturním životem a zábavou, přívětivou pro své obyvatele i hosty. Návrat k počátkům města ve vzpomínkách těch, kteří zde žili nejdéle je pro nás současně signálem, že i přes obtíže a překážky lze žít zajímavě a radostně v udržovaném a pohostinném městě.

Sabina Tabaka

Niespokojna granica

Bogdan Ginter, emerytowany podpułkownik, tuż po zakończeniu wojny brał udział w mało znanym epizodzie najnowszej historii Polski – tworzeniu jej południowej granicy. W podręcznikach nie ma na ten temat jednego słowa.

– Pod koniec maja 1945 roku zostałem dowódcą 3. batalionu 33. pułku 7. Łużyckiej Dywizji Piechoty – opowiada B. Ginter. – Stacjonowałem wówczas na linii Nysy Łużyckiej i od dowódcy dywizji dostałem rozkaz, że by 29 maja do godziny 18.00 obsadzić linię dawnej granicy niemiecko-czechosłowackiej. Towarzyszył mi poprzedni dowódca batalionu, Rosjanin Iwan Pałaguta. Spod Rothenburga, po lewej, dziś niemieckiej stronie rzeki, przez Zgorzelec szedł batalion w stronę Karkonoszy. Pod swoją komendą miałem 1500 żołnierzy, kompanię moździerzy, kompanię rusznicy przeciwpancernych, ciężkich karabinów maszynowych, pluton armat, pluton łączności. Nim weszliśmy do Szklarskiej Poręby, przenocowałem jeszcze w Świeradowie-Flądkach.

Jednostki przeszły Nysę w Zgorzele, choć dopiero w Poczdamie zwycięskie mocarstwa ustaliły, że zachodnia granica Polski przebiegać będzie na Nysie Łużyckiej, a nie jak chciał Churchill, na Nysie Kłodzkiej.

momentalnie uciekli. Biegiem opuścili schroniska i koszary. Było ich może 50 lub 100, ale nawet nie próbowali się bronić. W Szklarskiej Porębie był już polski burmistrz, Piotr Kaniński, miastem z pomocą niemieckiego magistrza. W magistracie przebiegały rozmowy, jak się okazało, że był wojskowy.

W tydzień lub dziesięć dni po krwawym zajęciu Hali Szklarskiej z przyległościami, inny sower informacji, Wenglow, powiedział mi, że w imię interesu i historycznej prawdy, na której stacjonował batalion, oddać Czechosłowacki teren cofania się namawiał go ten dowódca pułku d. s. polityczny wawczych, niejaki Klein. Ginter zażądał rozkazu na to, czego nie otrzymał.

Kilka dni później – moją koleżanką spotkałem w szklarskiej. Zaprosił mnie do siebie i zabrał na przystanek.

Stalina, który nie wiedząc, czego może się spodziewać po Trumanie, przygotowywał się na każdą ewentualność. I rzeczywiście w sierpniu, gdy



Porucznik Bogdan Ginter, 1945 rok

Przejście graniczne Jakuszyce, 1945 rok



Wspomnienia Anieli Popłońskiej

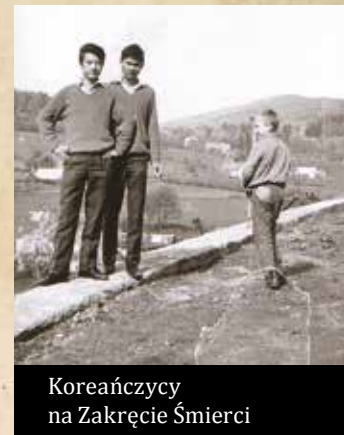
W 1946 r. przyjechałam do Szklarskiej Poręby. Bardzo podobały mi się te okolice, zastałam wyciąg szynowy na Wodospad Kamieńczyk. Schronisko na Kamieńczyku miało swój prąd. Jak miałam 14 lat Niemcy wywieźli mnie na prace przymusowe – w 1941 r. do Prus Wschodnich. Kilka lat później padło hasło „Młodzież na Zachód” i przyjechałam za pracą do Szklarskiej Poręby. Sporo było jeszcze ludności niemieckiej, część sklepów była jeszcze prywatna. W Szklarskiej mało było polskich rodzin, dostałam pracę w sklepie wędliniarskim, bo znałam niemiecki. Pamiętam nawet numer hipoteczny tego sklepu na Jedności Narodowej – 1113. Ten sklep przejęła później Samopomoc Chłopska. W Polsce po wojnie panował głód. W słynnym barze „Bajka”, który przez wiele lat był przy ul. Jedności Narodowej, koło obecnej księgarni, wydawano za darmo zupy. Sklepy nie miały wtedy jeszcze pełnego zaopatrzenia.

Dworzec w Szklarskiej Porębie nazywał się wówczas jeszcze Piszczewiec Górny. Kursowała wtedy kolej elektryczna aż do Pragi. W 1946 roku wojsko rosyjskie zaczęło wycinać trakcję elektryczną i nie było już niekopających, porządnych dalekobieżnych pociągów.

Pamiętam jak były w Szklarskiej dwie skocznie, były piękne zawody. Stacjonował WOP, czyli Wojska Ochrony Pogranicza – ładne chłopaki. Natomiast na ulicy Turystycznej, w dawnym domu FWP, stacjonował sztab rosyjski. W obecnym domu wczasowym Kryszał był wcześniej dom FWP „Kaczęta”, a obok niego wielki tartak i park konny – tam gdzie obecnie znajduje się sklep Lewiatan. Drugi tartak był tam gdzie obecnie jest PKS. Pamiętam stan wojenny w Szklarskiej Porębie – przez 5 lat Szklarska była podzielona – była to strefa przygraniczna, a na moście w Piechowicach była kontrola, legitymowano wszystkich.

Mój mąż pracował w Urzędzie Miasta i udzielał tam ślubów... Burmistrzem w tym czasie był pan Przeclawski.

Jak tu przyjechałam, była tu tylko jedna szkoła. Potem powstało ich aż pięć. W Szklarskiej Średniej był zakład wychowawczy, w którym mieszkali Koreańcy.



Koreańcy na Zakręcie Śmierci

Vzpomínky Anděly Poploňské

Do Sklářské Poruby (polsky Szklarska Poręba) jsem přijela v roce 1946. Okolí se mi velmi líbilo, byla tady zubačka k vodopádu Kamieńczyk. Turistická chata na Kamieńczyku měla svou elektřinu. Když mi bylo 14 let Němci mne vyvezli na nucené práce (to bylo v roce 1941) do východního Pruska. O několik let později vyhlásili heslo „Mládež na Západ” a já jsem přijela za práci do Sklářské Poruby. Tehdy tady bylo ještě mnoho německého obyvatelstva, část obchodů byla ještě v soukromých rukou. Ve Sklářské bylo málo polských rodin. Dostala jsem práci v obchodě s uzeninami, protože jsem uměla německy. Pamatuji si dokonce číslo popisné toho obchodu na třídě Národní jednoty – 1113. Tento obchod později převzal podnik Samopomoc Chłopska. V Polsku byl po válce hlad. Ve slavném baru Bajka (Pohádka), který po mnoho let fungoval na třídě Národní jednoty, vedle dnešní knihovny, se zdarma vydávaly polévky. Obchody tehdy ještě neměly zajištěné zásobování.

Nádraží ve Sklářské Porubě se v té době nazývalo ještě Piszczewiec Górny. Tehdy jezdily elektrifikované vlaky až do Prahy. V roce 1946 sovětská vojska začala stříhat elektrickou trakci takže pak už nejezdily pořádné, nečadivé dálkové vlaky.

Pamatuji si, že ve Sklářské byly dva skokanské můstky, konaly se zde krásné závody. Ve městě byl WOP, to jest Vojsko ochrany příhraničí – šikovní kluci. Na Turistické ulici, v bývalém objektu FWP, sídlil ruský štáb. V dnešním rekreačním objektu Krystal byl dříve rekreační dům FWP Kaczęta (Káčata) a vedle něj velká pila a koňská jízdná – tam, kde jsou nyní potraviny Lewiatan. Druhá pila byla v místě dnešního autobusového nádraží. Pamatuji si výjimečný stav ve Sklářské Porubě. Po dobu pěti let byla Sklářská Poruba rozdělena. Byla zde příhraniční zóna a na mostě v Piechowicích byla kontrolní stanoviště, kde všem kontrolovali doklady.

Můj muž pracoval na Městském úřadu – oddával... Starostou byl v té době pan Przeclawský.

Když jsem přijela, byla tady pouze jedna škola. Potom jich postupně vzniklo až pět. Ve Sklářské Střední byl výchovný ústav, ve kterém bydleli Korejci.

Wywiad z Teresą Pawłowską (fragment)

Czy ma pani ulubione miejsce w Szklarskiej Porębie?

Ja w ogóle kocham Szklarską, nie wyobrażam sobie mieszkać gdziekolwiek indziej. A ulubione miejsce, wszystkie są cudne. Jak byłam dzieckiem, to w niedzielę obowiązkowo chodziłam na wycieczkę z moim ojcem na Chybotek, Złoty Widok i Wodospad Szklarki. Wracaliśmy z kościoła, wpół do dwunastej kończyła się msza, potem był obiad, a następnie szliśmy na spacer. I oczywiście jak była pogoda, to chodziliśmy na grzyby. Ach, kocham grzyby w Szklarskiej. Mój ojciec znał wszystkie miejsca, w których rośło najwięcej grzybów.

Tu się urodziłam i tu zostanę do końca życia. A po drugie nigdzie nie ma tak pięknych gór. Jak ja bym nie widziała Szrenicy, gdy tylko się budzę, to szlag by mnie trafił! Jestem szklarskoporębianką z krwi i kości. Nie chciałabym nigdy stąd wyjechać.



Teresa Pawłowska

Wywiad przeprowadziła
Karolina Radziejewska



[trzy kolkové známky] [Státní znak Polska]
Polská lidová republika
Vojvodství Vratislav
Okres Jelení Hora
Matriční úřad ve Sklářské Porubě
č. 60/1956

Oddací list zkrácený opis

Tímto potvrzují, že Caban Jan (příjmení a jméno), brusič (povolání), narozen dne 24. července roku tisíc devět set třicet čtyři (1934) v obci Radziki Duże, otci Caban Marcin (příjmení a jméno), matce Anna, rozená Kramarz (jméno a rodné příjmení) a Piórko Barbara (příjmení a jméno), železniční technička, narozená dne 20. června roku tisíc devět set třicet osm (1938) v obci Nowa Wilejka, otci Piórkovi Zygmuntovi (příjmení a jméno), matce Terese, rozená Czyż (jméno a rodné příjmení) uzavřeli manželský svazek dne třicátého října (30. 10.) roku tisíc devět set padesát šest (1956) ve Sklářské Porubě (Szklarska Poręba).

Sklářská Poruba, dne 2. 11. 1956
Vedoucí Matričního úřadu [razítko a podpis]

Dokumenty Barbary Caban z 1956 roku

Podle článku 5 zákona ze dne 7. března 1950 o plánování zaměstnanosti absolventů středních odborných učilišť a vysokých škol (Sbírka zákonů, částka č. 10, zákon č. 106) se přiděluje absolventu(tce) Barbaře Piórkówně bytem Bojanowo, ul. Kościuszki č. 143 posunovač na dráze (vyučení obor, specializace) studenta(tku) Železničního učiliště M. K. ve Wrocławu (název školy, fakulta, adresa) [...] v železničním rezortu k zaměstnání v podniku uvedeném v pracovní umístěnce [...] s kvalifikací občana/občanky.

kulaté razítko
od 1. 8. 1956 (den, měsíc, rok zahájení práce) do 31. 8. 1959 (den, měsíc, rok ukončení práce)
podpis [nečitelný podpis]
předseda komise pro pracovní umístování absolventů

PRACOVNÍ UMÍSTĚNKA

Podle výše uvedeného příkazu umísťuje občana (občanku) do/na stanici Szklarska Poręba (název podniku, adresa)
výše označené jako výpravčí stanice (pozice) se služným stanoveným podle platných předpisů (třída služného, příplatky)
[nečitelný podpis]
podpis
delegát ministerstva příslušného pro daný podnik



Dokumenty Barbary Caban z 1956 roku

Lini práz na hranici

Jednako sumarsenikho dne v roce 1968 vyjžděl na hranice
a problémy měli, harachovské strážní a zbraně jsou
přes, že kterému byly poměry a vyjednávali jednotky stráž
konvoj. K překročení hranice bylo třeba jít s výhledem,
takže jsme se pohybovali i hledali jsme dost blízko k požáru
a asi k vodě, bylo to velmi nebezpečné, bylo velmi
stříkající a jiskry slunce. Ale poměry, které byly kolem
hranic a pohybovali a jiskry i k pohybovali blízko k požáru
mudré, což je jako, velmi nebezpečné! A tak jsme ani
neměli, že by se mohlo podobit pohraničnímu oddělení
a konvojní vyjížděl příjezd při harachovské hranici přechod
k míru požáru po polské hranici. Líbilo se rozhod-
nutí, kde do Polska pojedeme či nepojedeme a podle byl
dostatek a navíc se začalo stříkat, k tomu pohybovali
nam bylo překročení hranice problém. K tomu jela jedna
Tatra - T-805 a přivázal stříkacího PPS-12, hadicový mate-
riálem a na něm lidmi. Druhý auto šlo do domu, přičemž
nemělo dost pohybovat směr.

Jeli jsme na harachovské hranici přechod, kde o malý
úsek a postali nas dale, a tím, že po několika minutách
máme odhodit delosa, na levé straně a dojel do vyhledání vody,
kde nás bude u každém čekat doprava. Díky intuíci viděl
jsem na hranici dojezd do Orly. (Jak se říká, podle úda-
ně, takže to jen jako intuíce, ale skutečnost je taková, když
se jisti jela učit vydat se k vyhledání a harachovské hranici
do jakousi, kde byl dříve, vyhledání a v ní postali přechod
k domu.) Zastavili jsme se přímo u domu, kde se našlo.
K zastavení přišlo několik strážníků, které bylo velmi přechodem
matérielně vyhledání. Nemohla být, přičemž dříve
a pracovním stříkacího materiálu učit, i když postali xci.
Při míru postali přechodem a my jsme se dozvěděli, kde jsou
hadicový. Tam nás čekalo několik pohybovat pohraničník, které

nejsi doprozdělali na místo požáru a až do rána nám je pomohali
likvidovat. Situace i zde byla stejná. Domeli jsme k hranici
stříkacího PPS-12 a k tomu stříkacího materiálu, což je velmi
do stříkacího přechodu i pod požárem směr, což je velmi
kele i je dříve a k tomu materiálu se stalo. Počítali jsme
materiálu doprozdělali materiál a jimi utvářeli přechod - což je se
stalo. Díky jeli na plný výkon několik hodin a tak hořící
podání a polské hranice a dříve jela k tomu a k tomu strážní
dopomohly k pomoci stříkacího likvidaci požáru. Na tom jeli
dostatek k dalšímu požáru, když od rozptýlení výfuků naší
stříkacího, začalo hořet dále. Začlenila nás pohybovat přechodem
stříkacího, který se přechodem k utvářeli přechodem stříkacího
podání.

Nad ráno byl požár uhasen, takže jsme šli k naší
stříkacího materiál a dříve jsme se k ráno domit.
Společně přechodem pohybovat a naší pohybovat byla
na chybě a když nás jisti ráno jeli ráno domit
přechodem na „gornou kávu“ do kávy v Orle, nemohli jsme
odmítnout. Dříve se hořící přechodem přechodem, k tomu jeli
„gornou“ materiálu, přechodem přechodem k tomu. Jeli jela 200-
sidi ji sidi odmítn, mít obzvy, si se přechodem k tomu
tudi k tomu.

Přechodem pohybovat jsme byli odlišni na vyhledání práce
a domitli jsme se, že přechodem delegaci na náš vyhledání
členskou stranu, které byla až v listopadu 1968. Bolužel jsme
se na nikdy nemohli.

Walter Long
listopad 2013

POŽAR LASU W JIZERCE

Pewnego lipcowego dnia w 1968 roku w Jizerce w rejonie między „Drogą płytową” a rzeką Izera wybuchł pożar lasu, do którego wezwano także jednostki wyjazdowe z miejscowości Kořenov. Po wcześniejszym wietrze wszędzie pełno było wywróconych drzew, dlatego nie dojechaliśmy ze sprzętem ani dość blisko pożaru, ani do wody. Najlepszym rozwiązaniem było wprowadzenie pompy strażackiej od polskiej strony. Ale stosunków, jakie panowały na granicy w latach pięćdziesiątych, a jeszcze i w sześćdziesiątych, zdecydowanie nie dało się nazwać „dobrosąsiedzkimi”. Dlatego nie bardzo wierzyliśmy, że granicznemu oddziałowi w Kořenovie uda się zapewnić przejazd przez przejście graniczne w Harrachovie do miejsca pożaru po polskiej stronie. Czekanie na decyzję, czy pojedziemy do Polski czy nie, niezwykle się dłużyło, a do tego zaczęło się ściemniać. Ku naszej radości, dostaliśmy zezwolenie na przekroczenie granicy. Do ognia pojechała tylko jedna Tatra -T-805 z pompą pożarniczą PPS-12, węzami strażackimi i ośmioma ludźmi. Drugi samochód został w domu, ponieważ nie miał dość paliwa.

Jeżeliśmy do przejścia granicznego w Harrachovie, gdzie już o nas wiedzieli i wysłali nas dalej z instrukcją, że po kilkuset metrach mamy skręcić w lewo w leśną drogę, dojechać do najbliższej osady, gdzie koło koszar będą na nas czekać Polacy, którzy nas pokierują do miejsca pożaru. Dzięki intuicji kierowcy bez błędzenia dojechaliśmy do Orly. (Jak się później okazało, nie była to tylko intuicja, ale doświadczenie z młodości, gdy jeszcze jako uczeń doszedł po torach z dworca w Harrachovie aż do Jakuszyc, gdzie go złapali, przesłuchali i wysłali w nocy pieszo do domu). Zatrzymaliśmy się przy pierwszym domu, gdzie paliło się światło. Zastukaliśmy, otworzyła nam starsza kobieta, którą nasze przybycie wyraźnie wystraszyło. Nie miała pojęcia, kim jest ten chłopak w roboczym uniformie mówiący w obcym języku, chociaż brzmiącym podobnie. Wszystko jednak odbyło się w spokoju i dowiedzieliśmy się, gdzie są koszary. Tam czekało na nas kilku polskich pograniczników, którzy towarzyszyli nam na miejsce pożaru i aż do rana pomagali nam go gasić. Sytuacja także tutaj była skomplikowana. Donieśliśmy do rzeki Izery pompę strażacką PPS-12 i oprócz mechanika wszyscy rozciągali węże do stromeego brzegu przez połamane drzewa i pod nimi, często leżliśmy na czworakach i ciągnęliśmy węże za sobą. Gdy tylko zostały rozciągnięte węże transportowe i pierwsza linia gaśnicza – zaczęliśmy gasić. Maszyna pracowała pełną parą przez kilka godzin, w ten sposób gaszenie wodą z polskiej strony i wykarczowanie pasa lasu przy użyciu materiałów wybuchowych z czeskiej strony pomogły w stosunkowo szybkiej likwidacji pożaru. O mało nie doszło jeszcze do kolejnego pożaru, gdy od rozgrzanej rury wydechowej naszej pompy zaczęła się palić trawa. Uratowała nas akcja polskiego pogranicznika, który w hełmie nosił wodę do zalania tego ognia.

Nad ranem pożar był ugaszony, spakowaliśmy nasz skromny sprzęt i szykowaliśmy się do powrotu do domu. Współpraca polskich pograniczników i naszych strażaków była bezbłędna i gdy rano przed powrotem do domu zaprosili nas jeszcze na „gorącą kawę” do koszar w Orle, nie mogliśmy odmówić. Ponieważ gaszenie trochę się przeciągnęło, kawa nie była już „gorąca”, mimo to wszystkim zasmakowała. Tylko jeden z naszych z podziękowaniem odmówił, obawiał się, że w wojskowej kawie będzie brom.

Byliśmy wdzięczni polskiemu pogranicznikom za skuteczną pomoc i umówiliśmy się, że zaprosimy delegację na nasze rocznicowe spotkanie członkowskie w listopadzie 1968 roku. Niestety, nigdy już się nie spotkaliśmy.

Walter MAY
listopad 2013

Człowiek jest w domu tam, gdzie dobrze się czuje

Niepodzielną częścią zintegrowanej miejscowości Kořenov jest także osada Příchovice. Geodezyjnie znajdujemy się w Górach Izerskich, należymy do Mikroregionu Tanvaldzkiego. Życie tutaj w górach jest twardsze, czasem też surowe, ale piękne!... Jak chyba każda miejscowość, także ta nasza ma swoje cechy szczególne. Choćby w Příchovicach katastralnie sąsiadujemy z Karkonoszami. A na dole w Kořenovie, tzn. przez rzekę Izerę, mamy wspólną granicę z Polską. Sąsiedzkie czy przyjacielskie, a nawet wręcz braterskie stosunki między obydwojma narodami zacieśniły się zwłaszcza po otwarciu granic w ramach Układu z Schengen 20.12.2007. W naszym przypadku było to „przecięcie szlabanu granicznego” na przejściu Harrachov–Jakuszyce. W tej uroczystości uczestniczyliśmy jako członkowie jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej z Příchovic i Hornego Polubného. Obecnie opiekę nad dziedzictwem kulturalnym naszych przodków i kulturowym bogactwem krajobrazu sprawuje „Spółka pożytku publicznego Jizerky pro Vás”, założona przez gminę Kořenov. Polskę – kraj naszych przyjaciół lubimy odwiedzać i to nie tylko ich centra handlowe. Staramy się też poznawać Polskę turystycznie, zdobywać wiedzę o kulturze i życiu ludzi w tym dużym kraju o bogatej historii. Taką dobrą inspiracją jest publikacja „Drobné památky v krajině” – „Drobné zabytki krajobrazu”, którą wydała wspomniana wyżej organizacja – Společnost Jizerky pro Vás, o.p.s. Wróćmy jednak na ziemię czeskie, do nas w Góry Izerskie. Nad Příchovicami góruje na wysokości 959 m n.p.m. wieża widokowa Štěpánka, która, oprócz panoramicznego widoku, może się pochwalić również swoją legendarną historią. W dawniejszych czasach chlubiła się też przydomkiem – „Štěpánka – RIGI Gór Izerskich” (RIGI jest skrótem od łacińskiego Regina montium, czyli Królowa Gór). Oprócz tych cudów przyrody w naszej aglomeracji znajduje się też wiele zabytków sakralnych. Są to kapliczki, kaplice, krzyże, pomniki, ale też kościoły, a u nas w samych Příchovicach mamy bazylikę św. Wita, z której jesteśmy dumni. W przeważającej większości zabytki te są w gestii Kościoła Rzymskokatolickiego.

Perelką w koronie jest w tym przypadku nasza nowa czy raczej odbudowana kapliczka św. Gotarda. Jej patron urodził się w 960 roku, a zmarł w 1038 roku. Kanonizował go papież Innocenty w 1131 roku. Pierwsza kaplica pod wezwaniem św. Gotarda została zbudowana tutaj w Příchovicach już w 1817 roku. Przeszła do lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Ponownie wzniesiono ją w 2011 roku i poświęcono 27 sierpnia tego samego roku. Samemu aktu poświęcenia dokonał proboszcz z Příhovic Vladimír Novák w obecności około dwustu osób. Przybyli też goście honorowi – przedstawiciele Urzędu Gminy Kořenov, Urzędu Miasta Tanvald, Urzędu Gminy Paseky n/J., obecna była wspólnota młodzieży chrześcijańskiej – Křižovatka, licznie dotarli również goście z Polski. Trzeba dodać, że figura św. Gotarda została wykonana w Polsce.

Naszym wspólnym życzeniem jest, aby to miłe Bogu dzieło usytuowane w świątyni lasu zostało zachowane dla przyszłych pokoleń.

...Na koniec wróćmy do wspólnych kontaktów, szczególnie do przyjacielskich stosunków i współpracy między jednostkami ochotniczej straży pożarnej SDH Příchovice i OSP Stara Kamienica. Stosunki te polegają na wzajemnym udziale delegacji w spotkaniach rocznicowych obu jednostek i w towarzyskich meczach piłki nożnej. W umowie międzypaństwowej jest zapewniona także wzajemna współpraca – pomoc w przypadku klęsk żywiołowych, w tym pożarów.

Nie pozostaje nic innego jak stwierdzić, że wzajemne kontakty indywidualne i w ramach różnych stowarzyszeń z obu stron granicy, są głębokimi korzeniami przyjaźni obu narodów i tworzą dobrą perspektywę dla przyszłych pokoleń.

Kořenov
Listopad AD 2013
Josef FIRTÍK

Člověk je doma tam, kde se cítí dobře.

Nedílnou součástí integrované obce Kořenov je i osada Příchovice. Geograficky se nacházíme v Jizerských horách, náležíme do Tanvaldského mikroregionu. Život tady na horách je krásný. Naše osada má své specifikum. Katastrálně sousedíme s Žukoušemi a v Kořenově při řece Žizevě máme společnou hranici s Polskem. Přátelské vztahy mezi dvěma národy se utužily zejména po otevření hranic v rámci Schengenské dohody 20.12.2007. Garantem péče o kulturní dědictví našich předků a o bohatství krajiny je "Obecně prospěšná společnost Žizevky pro Váň" která byla založena obcí Kořenov. Polsko - zemi našich přátel navštěvujeme v hospodářské a turistické, přičemž čerpáme poznatky o životě, kultuře a historii země. Takovým důležitým vodítkem k tomuto tématu je publikace "Drobné památky v krajině" - "Drobné zbytky krajiny", kterou vydala "Společnost Žizevky pro Váň O.P.S." Ale vraťme se do země České, k ústí do Jizerských hor. Příchovicím věnují na kótě 959 m n.m. rozhledna Stěpánka sežná kromě panoramatického výhledu též svou legendární historii. Další, velkou důležitou naší aglomerace se značné množství sakrálních památek. V popředí zřímá a významná pak je bazilika sv. Vítu u nás na Příchovicích. Jsme na ni hrdí. Takovým meritem věci v daném případě se naše nová kaplička sv. Jotavy. Původní kaplička z roku 1817 zanikla ve druhé polovině 19. století. Znovu vybudována a vysvěcena byla v roce 2011. Akce svěcení bylo přítomno více jak dvě stě lidí včetně čestných hostů z přilehlých měst a obcí. Zastoupeni zde byla též "Komunita křesťanská katolická - Křižovatka" z Příchovic a též delegace z Polska. Nutno dodat, že socha svíce byla zhotovena v Polsku.

Je našim společným přáním, aby toto bohublé dílo situované v chráněném lese bylo zachováno pro příští generaci.

Zdvojnásobíme spolupráci s obcí Kořenov - Starý Kamenec. Náplň těchto vztahů jsou vzájemné návštěvy a přátelské fotbalové utkání.

Symbolicky, mezinárodní dohodou se zajišťují i vzájemná spolupráce - výpomoc při zvládnutí polovománek. Aktivity této výpomoci jsou určeny křesťanům - t.j. SDH Příchovice a Stráž Starý Kamenec. Lze konstatovat, že tento přátelský vztah se zárukou dobré perspektivy generací budoucích.

Kořenov - L.P. 2013

Josef Fiřtík

Szklarska Poręba lat 50-60-70
piękna, spokojna i bezpieczna.
Mieszkałam w Szklarskiej Porębie
od 1953r - tak to już 60 lat, ale
nigdy nie chciałabym mieszkać
gdzieś inakiej

W ulicach można było przejechać
na mantałach, postać je pod sklepem
zrobić zakupy i biec dalej.

Tei pięknych filmów można było
oglądać w kinie „Walter” lub coś
szło, nie ma „poranek” - i oglądać
kulturalną lub inną ciekawy film
dla siebie i młodzieży.

Sala kinowa była miejscem
pięknych imprez i występów np. Pani
Kunicki i p. Rydzyski, p. Santon
i wiele, wiele innych artystów zaproszonych
przez ^{nas} do naszego miasta.

Hotel „Karkonosze” to często odmiernie
restauracja i kamieniołom, w której
były „bale” do biatego nara.

Nasze miejskie uroczystości też się
odbywały - występ zespołu „Mozartka”,
Festiwale piosenek narciarskich, wręczanie
nagrody i wyróżnień z różnych okazji.



Janina Kaczmarczyk (Gerczak) na obrazie
Wlastimila Hofmana „Madonna”, 1958 rok



Janina Gerczak z mężem, 1976 rok



Janina Kaczmarczyk (Gerczak) na obrazie
Wlastimila Hofmana „Św. Agnieszka wypuszcza
skowronka z mieszka”, 1958 rok

Szklarska Poręba lat 50-60-70

Dnia 22 października 2013 roku odwiedziła nas Pani Janina Gerczak, emerytowana nauczycielka naszej szkoły, na zaproszenie Pani Małgorzaty Lachtary. Pani Janina jako długoletnia mieszkanka Szklarskiej Poręby zgodziła się opowiedzieć o sobie i o zmieniającej się na przestrzeni wielu lat naszej miejscowości.

Pani Janina Gerczak powiedziała, że jest wychowanką Domu Dziecka w Szklarskiej Porębie. Przyjechała z Legnicy, by uczyć się tu w Liceum Pedagogicznym. Po szkole trafiła na 10 lat do pracy w domu dziecka. Potem zaczęła uczyć w Szkole Podstawowej nr 1. Założyła koło taneczne, chór, zajmowała się harcerstwem, jeździła z dziećmi na obozy harcerskie i kolonie letnie. Sama należała do klubu „Mozaika”, tam śpiewała w zespole, dzisiaj występuje z zespołem „Porębianie”.

Nasz gość powiedział, że w tym miejscu, gdzie znajdują się teraz bloki, były łąki z jednym małym domkiem pośrodku. Zawałiło się na niego drzewo i jego mieszkańcy musieli poszukać sobie innego lokum. Poza tym miejsce to upodobała sobie spółdzielnia mieszkaniowa. Na terenie dzisiejszego sklepu „Smak” była baza konna z nadleśnictwa. Za pierwszym mostem naprzeciwko Młynu Łukasza w małym domku mieściła się wypożyczalnia nart. Dzisiaj jest tam restauracja „U Hochoła”. Pani Jasia pokazała uczniom zdjęcia, na których był wyciąg krzeselkowy, pierwsze autobusy, park „Esplanada”. Uczniowie mogli porównać wygląd dzisiejszych osobliwości naszego miasta z dawnymi. Tam, gdzie dzisiaj jest apteka „Eskulap”, znajdowała się poczekalnia PKS-u i kawiarnia „Świt”. Jedna część pieca kaflowego ogrzewała poczekalnię, a druga kawiarnię. Później poczekalnia PKS-u mieściła się na terenie obecnych sklepów: spożywczego, pamiątkowego i cukierni „Ania”, tuż przed przystankiem. Pani Jasia powiedziała, że ten duży klomb przy przystanku autobusowym powstał w czynie społecznym. Pracowali przy nim mieszkańcy miasta. Podobnie zaczął istnieć amfiteatr przy wyciągu krzeselkowym. Przed kawiarnią „Świt” stał z bryczką i końmi pan Rosenstein, który podwoził turystów tam, gdzie sobie zażyczyli. Pani Jasia Gerczak dodała, że Szklarska Poręba bardzo się zmieniła, jest mnóstwo samochodów, a mało ludzi chodzących. Zaapelowała do uczniów, by starali się jak najwięcej ruszać, a na pewno będą zdrowi i dożyją sędziwego wieku.

Później nasz gość nauczył uczniów refrenu piosenki „Szklarska – miasto moje”. Pani Jasia powiedziała, że jest prawdziwą patriotką, ponieważ nie wyobraża sobie zamieszkania gdzie indziej, chociaż miała takie propozycje. Jest bardzo związana ze Szklarską Porębą. Do dziś sędziuje zawody narciarskie w górach. Uwielbia piękne widoki, w które obfituje nasze miasto. Pani Jasia pokazała uczniom monografię „Szklarska Poręba”, Księgę pamiątkową zjazdu absolwentów, książkę „Szklarska Poręba – opowieść o ludziach i miejscu” i poinformowała, że te pozycje są skarbnicą wiedzy o naszym mieście. Warto po nie sięgnąć.

Pani Jasia Gerczak wspomniała także o Wlastimilu Hofmanie, który portretował mieszkańców Szklarskiej Poręby. Potem pokazała prace artysty z jej udziałem. Jest na nich jako Madonna, Święta Barbara, Święta Agnieszka. Malarzowi pozowała w 1958 roku.

W trakcie spotkania uczniowie zadawali Pani Jasi pytania, np. jakie miała pasje, jak się uczyła, jak kiedyś wyglądały narty, co robiła z niegrzecznymi uczniami. Pani Jasia powiedziała dzieciom, że można rozrabiać, ale jeżeli robi się to kulturalnie i nikogo się nie krzywdzi.

Serdecznie podziękowaliśmy Pani Jasi, że zgodziła się z nami spotkać. Zaśpiewaliśmy Jej „Sto lat”, ponieważ niedawno obchodziła urodziny. Spotkanie bardzo przypadło nam do gustu. Pani Jasia opowiadała o sobie i naszym mieście ciekawie i z wielką dozą humoru.



Młodzież u Wlastimila Hofmana, „Wlastimilówka”, 1956 rok

Wszystko co tu
napisane jest prawdziwe
- 22 X 2013 r. J. Gerczak

uczestności też się
zespołu „Mozaika”,
tanecznych, wreczanie

Do Szklarskiej Poręby przyjechałem w styczniu 1957r.

Po zmieleniu Szklarskiej Poręby Górnej, Środkowej i Dolnej odniosłem nie zbyt dobre wrażenie. Ulice i domy były tu zaniedbane, chociaż sanitaria domy mieszkalne znajdowały się dość dobrym stanie. Ogólnie spodobało mi się, i postanowiłem zostać tu. Spotkałem tu bardzo dużo turystów, narosowiczów i kwazi-lasy kuracjuszy. Wszyscy byli zachwyceni uśmiechnięci. Huta Szkla Kryształowego „Józefina” nazwa Huty na Hutę „Julia” zmieniła dopiero w latach sześćdziesiątych.

Julia

HUTA SZKŁA
KRYSTAŁOWEGO „JULIA”

Ob.

Czesław Tabaka

Z okazji XL-tej rocznicy uruchomienia produkcji w Hucie Szkla Kryształowego „Julia” w uznaniu wzorowego wykonywania pracy zawodowej, jak również za aktywną postawę społeczną, z dużą satysfakcją wyrażam Obywatelowi(ce) podziękowanie.

Proszę przyjąć wyrazy uznania wraz z życzeniami dalszej pomyślności w działalności zawodowej, społecznej oraz w życiu osobistym.

DYREKTOR
Inż. Tadeusz Siastak

Szklarska Poręba 1986-09-20



Czesław Tabaka

Jeśli chodzi o wspomnienia, to najbardziej wspominałem wieczorki zapoznanie w domach narosowiczek F.W.P. Choć to wszystko było zorganizowane dla narosowiczów. To i dla miłośników nie było zakazane, ani zabronione.

Życie w Szklarskiej Porębie podoba mi się tu się orenłem myślałem z żoną trójkę dzieci tj. córke i dwóch synów. Wszyscy mają wykształcenie wyższe. Jeśli chodzi pytałem co bym chciał zmienić, to uważam, że nic nie trzeba zmieniać, gdyż wszystko jest na dobrym drodze.

Tabaka

Bożena Lesma

Przeżyłoci polki rzeka, użyznia, cieszni, sławy. Przeżyłoci byszo
ropimieś trudnosc, zainicjowana, szeregowe w naszym marowaniu
doznadacymym przez historie zomiszujacy ludzi do porzucania
miejsca, w ktore wozili korze miami od pekolem. Musieli om mie mowa
budowaci to samosci swoj, i swam druga. Bozynie to samosci,
Swiadomosci korze jest naturalna potrzeba ciowidka.

Z przedkami wole mas me tylko zikrowe czy charakter.
Wicija mas z nimi zikrowe zasady wychowania, zasady kulturalne.

Swadomosc wozny, oiazoscie zokrowe, ze wiele dokumetow
rodzinnych gipela bezposrednie i tylko wzesam uziacie se, nian
jak w przypadku mojej rodziny, odbozynie gase przedobscin

jestesmy tu w karkowoszczon, w Szklarskiej Porębie,
bo tu rozual mas los po wojnie.

Podamne mojej mamki, wama wimwala z kresow wschodnich,
z panstw stumieszewskich. Byl rok 1344, dzialkowice ucielak
z trojke dzieci Jrema, Jana, i Onaz, a ma ma, Hela, i jej
miodziadki. Me wipat opusci swego domostwa, zostal kiezka
pobyt, a dom spawmo dlugie miesiace przebywal w szpitalu.

Poiero przez przypadek po wielu latach dzialkowice dohledziel
dij, ze przedziewilek dwadziatci lat mojej luby.
Jrema, kuzlak, postni mojej mamki, uzeszoscie do liceum
Pedagogicznego w Szklarskiej Porębie Srebrnej, teraz Wroclawskie
postrze wspomina. R. A. L. L. L.



mnem. Jamtem krapkmar

z rolegium pomzantem
pszemnieczym Jamtem
soczystych chleb i grebskich juraw Podola
wspomala w mojej wspomnielosci pamieci
zapiszcie w zakladkach dohledemodu
aby przypomnieci o tytulci, smc

Dramat miesia i czasu
czubi w gelu, przeleczenia
tylko w czulej krazimie, smow
zblad tonu ulci smiety,
druy wotmozia, obawiaj
dziedzicy melodka smow,
wstajac w wiecmosc.



Zakręt Śmierci, Szklarska Poręba, Bożena Turek (Czesna)

Bozennice dzialkowice zotymali sie na wsi rozawstkie. Miodsze
corki zostaly, a Hela, moja mama, wyjechala na ziemie
Podkarpacie, szukaj dlasiebie mawez miedysce, moji ziem. To roku
poczty w Lubymierzu. Przyjechale do behawstkie, przybyl tak tu
pozostale az do smierci. Swadomosc w liceum szklarskiej Porębie
skomoznie kurs pastromonizm. W polmowa psyszego (mieszal,
mojez tate Stanibawie Juoko, wam mypielka z ziem kieleckiej,
wiele wotkiego pracownikow pielkarni. Kofozie mawzime i zapuscili
mlode korzenie w karkowoszczon. Wymowadziwym sie je
Bożena Turek i moji brat Zbigniew. Szklarska Poręba
Srebrna lube, sa wozem mojej dzialkowice. W latach
piedesietnych moje mamka i sypalowa swach mawzime
poinstwa, Stanibawie i Manama, Kiemer. Mania Kiemer prowadzila
w Szklarskiej Srebrnej Schroniska Miodziewowe.
Szklarskie Srebrne to bylo jus mawze ymawzime.

Historia mojego miasta

Do Szklarskiej Poręby przyjechałam w grudniu 1973r i zamieszkałam u starszej - statecznej Poni - Haliny Urszulewicz w ślicznym poniemieckim domku przy ulicy Słonecznej. Mój mały pokój mieścił się na poddaszu. Najwspanialszym pomieszczeniem w tym domu był jednak duży salon z piękną oszkloną pergandą. W salonie tym stał ogromny masywny kredens, wielki okrągły stół a wokół niego fotel, otomana i jakaś sofa. W wielkim wazonie na podłodze stały zapachy świeże kwiaty, gałązki lub trawy. Na ścianach wisiały obrazy, malowidła, portrety i były one dumą Pani Urszulewicz.

- To moja mama, a tu jest siostry - wstydziłam kiedyś. A tamten mężczyzna to mój niedługoży mąż. A wiesz Jadziu, obrazy te namalowane są przez Władysława Głofmiana, to malarz, który mieszkał w Szklarskiej Porębie i z którym przyjaźniliśmy się.

- Ach tak?! Ja też byłam u niego - wykrzyknęłam!

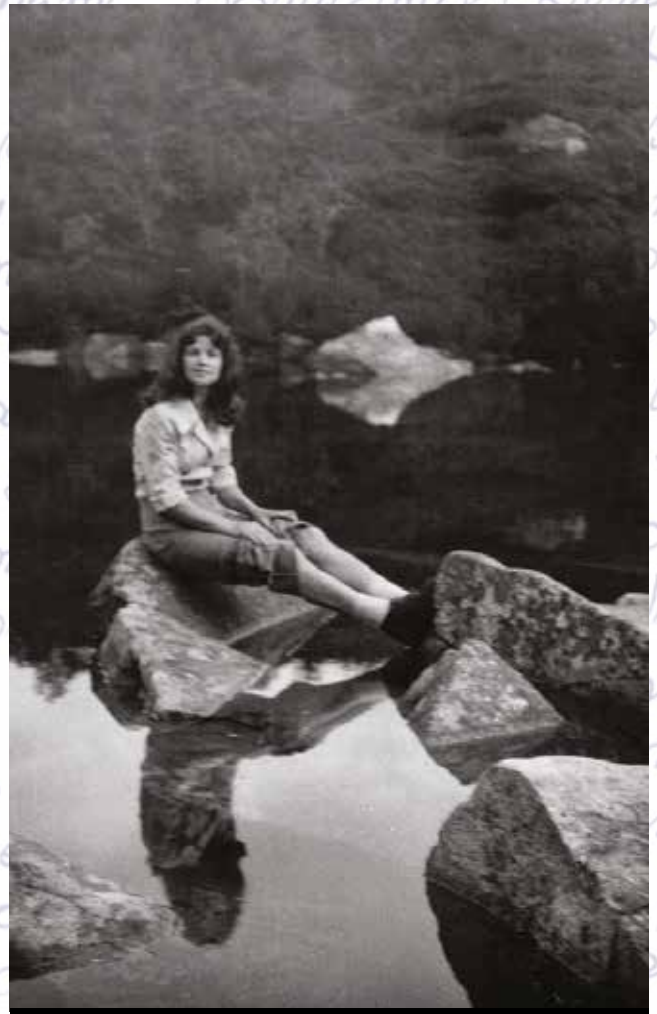
Byłam z wydziałką szkolną w Szklarskiej Porębie i nasz profesor oprowadził Włodospaolów i Zokretu Śmierci prowadzić nas do zagubionej chatki odwołanej od głównej drogi. Pomógł nam kręte ścieżki, drożki i mieli nie wiedział kiedy dotrzemy do celu. Gdy weszłam do małego pokoju wszędzie stały i wisiały obrazy, na środku rozstawione sztalugi i jakieś rozpoczęte malowidła, obok w sztalugach pędzle, farby, ramki - pierwszy raz byłam w takim pomieszczeniu. Odkąd stała mną dziewczyna magia, prawie wstrzymałam oddech. W takim szumującym miejscu tworzyła się sztuka. Tak blisko mnie tyle obrazów, czułam ich zapach, ich tchnienie, mogłam dotknąć. Nagle dostrzegłam małego starszego pana z białymi włosami. Starsz chorwacki profesor przedstawił nam Władysława Głofmiana - malarza w jego własnej galerii.

Teraz gdy to piszę po latach nie pamiętam co mówił, niezapomniane zostało jednak to wrażenie niezwykłego spotkania, czułam się w miejscu i tej chwili, która się zdarzyła i jest we mnie. Wpisałam się wtedy do księgi pamiątkowej jako „mieszkała osiemnastoletnia Jadwiga”, był to październik 1968 roku. Jak to się stało, że mam zdjęcie z tej wyjazdu przy Włodospaolowie ale nie z Poniem Głofmianem - nie. Nie wiedziałam, że zamieszkałam w Szklarskiej Porębie.

Jadwiga Butrym



Jadwiga Salkiewicz (Butrym) przy wodospadzie Szklarki



Jadwiga Salkiewicz (Butrym) – Śnieżne Stawki



Jadwiga Butrym na szlaku



Zygmunt Lachtara – zawody narciarskie Karpacz – Szklarska Poręba

11.11.2013

Wspomnienia Zygmunta Lachtary

Pewnego razu poszedłem odwiedzić brata, który od niedawna zamieszkał wraz z małżonką w nowym mieszkaniu. Mieściło się ono w starym, ponemieckim budynku, naprzeciw obecnego Skweru Radiowej Trójki, przy rogu ulic 1. Maja i Jedności Narodowej. Była to chyba sobota, bo wieczorem mieliśmy iść na jakąś imprezę, ale wcześniej Gienek chciał pokazać mi swój przestronny strych i pewnie znalezisko. Mianowicie znalazł tam zbitą z desek klatkę dla chomika lub świnki morskiej, a jedną ze ścian tej klatki stanowił obraz ordynarnie przybity gwoźdźmi. Był to portret jakiegoś mężczyzny, bruneta z wąsem, a na odwrocie widniał podpis: Wlastimil Hofman. Zastanawiałem się, czy to nie podróbka jakaś, ale Gienek powiedział, że właśnie czeka na fachowca i kupca zarazem.

Długo czekaliśmy na owego starszego pana, który wówczas znany był z tego, że skupował dzieła W. Hofmana (niestety nie pamiętam nazwiska). Niecierpliwiłem się, że nie zdążymy na imprezę. W końcu przyszedł i stwierdził, że to oryginał, ale że był zniszczony, to podał śmiesznie niską cenę. Gdy przejrzałem zamiary starszego brata, że nawet za 50 zł (wtedy to było trochę więcej, ale i tak mało) chce obraz sprzedać, postanowiłem zrazić handlarza, zasiał w nim wątpliwości, co do autentyczności dzieła. Zacząłem żartować, że trudno, niech go kupuje, przecież namaluję sobie nowy. Ów jegomość spojrział nieco podejrzliwie na obraz i na nas, ale widać był dobrym znawcą dzieł sztuki, nie dał się nabrać, zrozumiał, że go podpuszczam. Portret ten niestety był pędzla W. Hofmana. Niestety, bo nie udało mi się odwieść starszego brata od zamiaru sprzedaży go i to za tak marne pieniądze!

11.11.2013

Vzpomínky Zygmunta Lachtary

Jednou jsem šel navštívit bratra, který nedlouho bydlel s ženou v novém bytě. Byt byl ve starší budově po Němcích, naproti dnešnímu náměstí Radiowej Trójki, na rohu ulic 1. Máje a Národní jednoty. Byla to asi sobota, protože večer jsme měli jít s bratrem na nějakou akci, ale předtím mi bratr Gienek chtěl ukázat svou prostornou půdu a něco, co tam našel. Našel tam totiž klec pro křečka nebo morče stlučenou z prken a jednu stěnu této klece tvořil obraz. Obraz byl nahrubo natlučen na prkna. Když ho bratr odtrhl, mohli jsme si ho prohlédnout z každé strany. Byl to portrét nějakého muže, tmavovlasého s knírem a na rubu bylo napsáno: Wlastimil Hofman. Přemýšlel jsem jestli to není nějaký falzifikát, ale Gienek řekl, že právě čeká na odborníka a kupce současně. Dlouho jsme čekali a ten postarší pán, který byl tehdy ve Sklářské dobře znám (bohužel si jméno nepamatuji), protože chodil po domech a vyhledával díla našeho malíře, nepřicházel. Byl jsem nervózní, že se zpozdíme na akci. Nakonec přišel a zjistil, že je to originál, ale protože byl zničen, tak uvedl směšně nízkou cenu. Když jsem prohlédl záměry svého bratra, že i za 50 zlotých (tehdy to bylo trochu víc, ale i tak málo) chce obraz prodat, rozhodl jsem se obchodníka odradit, vzbudit v něm pochybnosti o autenticitě díla W. Hofmana a začal jsem žertovat, že škoda... že namaluji nový obraz. Ten obchodník s uměleckými předměty se podezřívavě podíval na obraz a na nás, ale bylo vidět, že byl dobrým znalcem, rychle pochopil, že si ho dobírám. Obraz byl „bohužel“ dílem W. Hofmana. „Bohužel“, protože se mi nepovedlo staršího bratra odradit od prodeje obrazu a to i za tak mizerné peníze.

Wywiad z Ryszardem Pietkiewiczem (fragment)

Co utkwiło panu w pamięci związane ze Szklarską Porębą?

– Na pewno skocznie, które się tu znajdowały. Na ul. Mickiewicza, Turystycznej, za hutą, na Hali Szrenickiej, w Białej Dolinie. Był tu też tor saneczkowy najdłuższy w Europie z Hali Szrenickiej aż po Kamieńczyk.

Niestety wszystko jest teraz zaniedbane.

Ważnym dla mnie wydarzeniem było pozowanie Hofmanowi do obrazu. Był to obraz pt. *Trzej królowie* z 1957 r. Pozowałem ja, kolega i Niemiec. Z początku każdy z nas osobno pozował, dopiero na koniec, gdy były wykończenia pozowaliśmy razem.

Pamiętam także jak wraz z kolegami braliśmy udział w przedstawieniach teatralnych. Odbywały się w kinie, które też jest teraz ruiną.

Wywiad przeprowadziła *Natalia Mulawka*

Rozhovor s Ryszardem Pietkiewiczem (úryvek)

A co vám utkvělo v souvislosti se Sklářskou Porubou?

– Tak určitě skokanské můstky, které tady byly. Na Mickiewiczově ulici, Turistické, za sklárnami, Na Szrenické holi, v Bílém údolí. Byla tady také sáňkařská dráha – nejdelší v Evropě – ze Szrenické hole až na Kamieńczyk. Bohužel, teď je už všechno zanedbané.

Pro mne důležitou událostí bylo, když jsem Hofmanovi půzoval k obrazu. To byl obraz nazvaný *Tři králové*, z roku 1957. Půzoval jsem já, známý a jeden Němec. Z počátku každý z nás půzoval samostatně, teprve v závěru, při dokončování obrazu, jsme půzovali všichni společně.

Pamatuji si také, jak jsme se s kolegy účastnili divadelních představení. Konala se v divadle, ze kterého je nyní ruina.

Rozhovor uskutečnila *Natalia Mulawka*



Ryszard Pietkiewicz (w środku)
na obrazie Władysława Hofmana „Trzej Królowie”



Ryszard Pietkiewicz, skocznia w Szklarskiej Porębie

Moje wspomnienia

Do Szklarskiej Poręby przyjechałam na początku stycznia 1946 roku z okolic Poznania. Miałam wtedy 7 lat ale pamiętam, że ówczesny przewodniczący rady miasta Pan smok przywitał nas tymi słowami: „Witamy gości na ziemiach odzyskanych”. Po tych słowach wielu ludzi uroniło kilka łez. Przyznam się, że ja też.

Pierwsze mieszkanie jakie dostaliśmy było bardzo małe. Mieściło się ono na placu PKS. Z dworca do mieszkania pojechaliśmy na ciężarówce. To było bardzo fajne przeżycie dla mnie jako dla małej dziewczynki. Ponieważ wysiedlenie Niemców rozpoczęło się dopiero rok po naszym przyjeździe więc cały ten czas mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu z Niemcami. Każdy miał swoją strefę prywatności. Linią dzielącą nasze mieszkanie od mieszkania rodziny niemieckiej była szafa. Pierwsza noc była bardzo trudna, ponieważ nie mieliśmy żadnych mebli. Cały nasz dorobek, czyli meble i bydło dojechało do nas na drugi dzień. Do piętnastego roku życia chodziłam do szkoły nr 1 im. Tadeusza Kościuszki. Gdy skończyłam 15 lat musiałam zakończyć swoją edukację, ponieważ mamie było ciężko samej utrzymać liczną rodzinę. Pierwszą pracą było sprzątanie w FWP koło kina. Nie zarabiałam tam dużo pieniędzy, ale zawsze było to coś. Do wprowadzenia stanu wojennego pracowałam w wielu pensjonatach na różnych stanowiskach.

W dzień wprowadzenia owego stanu wojennego pamiętam musiałam jechać z chorą córką do szpitala. Zanim wyszłam z domu wiedziałam już, że mogę mieć trudności z szybkim dojazdem do cieplickiego szpitala więc uszykowałam sobie dowód wcześniej. Na szczęście wszystko się udało i mogłam spokojnie wrócić do Szklarskiej. Pamiętam także dzień w którym przez Szklarską przejechały czołgi i wozy opancerzone. Żołnierze rozdawali suchary

dla dzieci, które z niedowierzaniem patrzyły na przejeżdżające czołgi. Starsi ludzie byli przerażeni, ponieważ myśleli, że to kolejna wojna, którą przyszło im pokonać. Ja w głębi ducha wierzyłam, że to tylko tymczasowy stan.



Od lewej Gabriela Maraszek z koleżanką

Gabriela Maraszek
Szklarska Poręba, 2013

Mé vzpomínky

Do Sklářské Poruby (Szklarska Poręba) jsem přijela v lednu 1946 z okolí Poznane. Měla jsem tehdy 7 let, ale pamatuji si, že tehdejší předseda městské rady pan Smok (v překladu Drak) nás přivítal těmito slovy: „Vítáme hosty na znovuzískaném území“. Po těchto slovech řada lidí zaslzela. Přiznám se, že já také. První byt, který jsme dostali byl velmi malý. Byl na náměstí u autobusového nádraží PKS. Z nádraží do bytu jsme jeli na nákladáku. To byl pro mne jako pro malou holku prima zážitek. Jelikož odsun Němců začal teprve rok po našem příjezdu, bydlili jsem po celou tu

dobu v jednom bytě s Němci. Každý měl svou soukromou zónu. Linií dělící náš byt od bytu německé rodiny byla skříň. První noc byla velmi těžká, protože jsme neměli žádný nábytek. Celý náš majetek, tedy nábytek a dobytek, dojel za námi druhý den. Do patnáctého roku věku jsem chodila do školy č. 1 Tadeusze Kościuszky. V 15 letech jsem musela ukončit školní docházku, protože máma nemohla uživit početnou rodinu. První prací bylo uklízení v FWP kolem kina. Nevydělávala jsem tam mnoho peněz, ale vždy se to počítalo. Do zavedení výjimečného stavu jsem pracovala v řadě penzionátů na různých pozicích.

V den zavedení výjimečného stavu ji pamatuji, že jsem musela jet s nemocnou dcerou do nemocnice. Než jsem došla domů, věděla jsem, že mohu mít potíže s dojezdem do teplické nemocnice (v místní části Cieplice u Jelení Hory), proto jsem si s předstihem připravila doklad. Naštěstí se vše povedlo a mohla jsem se v klidu vrátit do Sklářské.

Pamatuji si také den, kdy přes Sklářskou projížděly tanky a obrněná vozidla. Vojáci rozdávali dětem, které nedůvěřivě hleděly na tanky, suchary. Starší lidé byli vyděšení, protože si mysleli, že je to další válka, která je čeká. Já jsem v hloubi duše věřila, že je to jen přechodný stav.

Gabriela Maraszek
Sklářská Poruba, 2013



Nazwam się Henryka Kotowicz,
 do Szklarskiej Poręby przyjechałam w 1951 r.
 z mamą. Tata mój jak mi żył. Zginął
 w katastrofie samolotowej, kiedy miałam
 2 lata tj. w 1949 w Elblągu.
 Mama przyjechała na ziemie odkrywane
 na zachód Polski „za pracę”.
 Szkołę Podstawową skończyłam w 1964
 w Szklarskiej Porębie. Średnią szkołę tj. Technikum
 Ekonomiczne skończyłam w Jeleniej Górze.
 Pracowałam od 1966 w Zakładach Azotowych
 Pniawy - 1 rok, później krótko w HSK „Julia”
 w Szklarskiej Porębie. Od 1968 - 25 lat
 pracowałam w Komisariacie Policji w Szklarskiej
 Porębie na różnych stanowiskach, ostatnie
 stanowisko to zastępca Komendanta.
 Mimo, że w Szklarskiej Porębie mieszkam 63 lata
 nie wyobrażam sobie, abym mogła
 zamieszkać w innym miejscu na świecie,
 a to wszystko przez ogromną miłość
 do gór i ludzi. Przez całe moje małżeństwo
 i prywatnie życie starałam się pomagać
 innym pracując w różnych instytucjach
 i przede wszystkim społecznie. Bardzo miły
 miły sporty zimowe. Miałam bardzo
 marnie sporty zimowe. Przez wiele lat byłam
 organizatorką różnych imprez Piarów i Spółki
 Górnym innym ważnych imprez sportowych
 mimo, że od 10 lat jestem na emeryturze
 w drugim czasie jestem wyjątkowo zdrowa
 i sportowa.
 Dużo podróżuję po Europie i kraju.



Henryka Kuraś (Kotowicz), 1951 rok

Jmenuji se Henryka Kotowicz.

Do Szklarské Poruby (Szklarska Poręba) jsem přijela
 v roce 1951 s mámou. Můj táta už nežil. Zemřel při sta-
 vebním neštěstí, když jsem měla 2 roky, tj. v roce 1949,
 v Elblągu.

Matka přijela na znovuzískaná území na západě Polska
 „za práci“. Základní školu jsem ukončila v roce 1954 ve
 Szklarské Porubě. Střední školu, tj. odborné ekonomické
 učiliště (Technikum Ekonomiczne) jsem absolvovala
 v Jelení Hoře. Pracovala jsem od roku 1966 v podniku
 Zakłady Azotowe Pniawy - 1 rok, potom krátce v HSK
 „Julia“ ve Szklarské Porubě. Od roku 1968 - 25 let jsem
 pracovala na policejním komisařství ve Szklarské Porubě
 na různých pozicích, poslední místo bylo jako zástupkyně
 velitele.

Ačkoli ve Szklarské Porubě bydlím již 63 let, neumím si
 představit, abych se přestěhovala do jakéhokoliv jiného
 místa na světě, a to díky velké lásce k horám a lidem.
 Po celý svůj profesní a soukromý život jsem se snažila
 pomáhat jiným prací v různých institucích a především
 společenskou aktivitou. Velmi mě baví zimní sporty. Jsem
 lyžařskou sudí. Po mnoho let jsem byla hlavní sudí Běhu
 Piastovců a hlavní sudí dalších důležitých sportovních
 událostí. Ačkoli jsem již 10 let v důchodu i nadále jsem
 aktivní profesně i sportovně.

Hodně cestuji po Evropě a Polsku.



Henryka Kuraś (Kotowicz)

Wspomnienia związane ze Szklarską Porębą

Ja przyjechałem do Szklarskiej Poręby w 1957 r. z Sandomierza. Ja pochodzę z Rzeszowa i przyjechałem w poszukiwaniu pracy. Wtedy miastem zarządzał naczelnik – Włodzimierz Holer. W mieście hodowano zwierzęta, głównie krowy, owce i konie. Tu pod wyciągiem były ich całe stada.

W mieście jeżdżono konno, zimą można było jeździć na nartach. Do schronisk i sklepów towary dowożono bryczkami. W Szklarskiej był tylko jeden hotel i kilka domów wczasowych.

W latach 60.–70. Szklarska Poręba tętniła życiem. Organizowano kuligi, imprezy, zabawy, podwieczorki i potańcówki. Wszystko odbywało się przy domach wczasowych i kawiarniach, m. in. „Kaprys” czy „Polonia”. Na Esplanadzie odbywały się loterie z nagrodami. Można było wygrać kryształ i szkło z huty. Do Szklarskiej Poręby przyjeżdżało wesołe miasteczko. Ustawiane były duże karuzele i było bardzo wesoło. W Szklarskiej Porębie miały też miejsce zimowe zawody. Organizowano je na Hali Szrenickiej i pod Łabskim Szczytem. Do 1960 nie było wyciągu.

Ja służyłem w WOP na Kamieńczyku. Potem pracowałem w KP jako starszy strażnik. Pracowałem od 1958 do 2001. Dobrze wspominam moją pracę.

Ja pracowałem w ośrodku WP „Zacisze”. Przyjeżdżali do nas głównie ludzie ze Śląska, ale i z całej Polski. Pracowało się naprawdę przyjemnie. Ludzie byli dla siebie mili. Mam z moją pracą dobre wspomnienia. Najwięcej ludzi w Szklarskiej Porębie pracowało właśnie w ośrodkach wczasowych albo w hucie szkła.

Janina i Jan Słodownik



Jan Słodownik – zawody skibobowe



Jan Słodownik pod stacją kolei linowej



Jan Słodownik w Karkonoskim Parku Narodowym

Vzpomínky spojené se Sklářskou Porubou

Já jsem přijel do Sklářské Poruby v roce 1957 ze Sandoměře (polsky Sandomierz). Pocházím z Řešova (Rzeszów) a přijela jsem za práci.

Tehdy město vedl předseda Włodzimierz Holer. Ve městě se choval dobytek, hlavně krávy, ovce a koně. Po lanovkou již byla celá stáda.

Ve městě se jezdilo na koních, v zimě šlo jezdit na lyžích. Do rekreačních středisek a obchodů se zboží dováželo v bryčkách. Ve Sklářské Porubě (Szklarska Poręba) byl pouze jeden hotel a několik rekreačních domů.

V šedesátých a sedmdesátých letech ve Sklářské Porubě pulzoval život. Pořádaly se projížďky na saních, akce, zábavy, večerní setkání a taneční večery. To vše probíhalo v rekreačních domech a kavárnách jako je Kaprys nebo Polonia. Na Esplanadě se losovaly tomboly s věcnými cenami. Bylo možné vyhrát křišťály a skleněné výrobky ze skláren. Do Sklářské Poruby přijížděly pouťové atrakce. Stavěly se velké kolotoče a bylo velmi veselo. Ve Sklářské Porubě také probíhaly zimní závody. Konaly se na Szrenické louce a pod Labským štítem. Do roku 1960 nebyla lanovka.

Já jsem sloužil ve WOP na Kamieńczyku. Potom jsem pracoval v KP jako starší strážník. Pracoval jsem od roku 1958 do roku 2001. Na svou práci rád vzpomínám.

Já jsem pracovala ve středisku WP Zacisze. Přijížděli k nám hlavně lidé ze Slezska, ale i z celého Polska. Pracovalo se mi tam opravdu dobře. Lidé byli na nás příjemní. Na svou práci mám řadu dobrých vzpomínek. Nejvíce lidí ze Sklářské Poruby pracovalo právě v rekreačních střediscích nebo ve sklárnách.

Janina a Jan Słodownikovi

Wspomnienia Pani Krystyny Trylańskiej

(na podstawie wywiadu przeprowadzonego w grudniu 2013 r. w ramach projektu „Kronika mojego miasta”)

Do Szklarskiej Poręby przyjechałam z Łodzi 1 lutego 1951 roku. Wprawdzie nie wyobrażałam sobie życia i pracy poza moim rodzinnym miastem, ale pewne okoliczności spowodowały, że dobrym rozwiązaniem było czasowe opuszczenie Łodzi – wspomina Pani Krystyna.

W chwili kiedy CRZZ zaproponował mi wyjazd do jednej z górskich miejscowości w charakterze instruktora kulturalno-oświatowego, zgodziłam się, ponieważ wcześniej ukończyłam w Czerwińsku n/Odrą szkolenie instruktorskie o profilu sportowym i kulturalno-oświatowym, a zatem miałam pełne przygotowanie do pracy w tamtym powojennym okresie.

Z „nakazem pracy” obowiązującym jeden rok przyjechałam do Jeleniej Góry. Niedaleko dworca PKP mieściła się Dyrekcja Funduszu Wczasów Pracowniczych. Miałam do wyboru dwa miejsca: Szklarską Porębę lub Karpacz, intuicyjnie wybrałam Szklarską Porębę. Na miejsce dotarłam autobusem, był późny wieczór. Miałam zgłosić się do Domu Wypoczynkowego ZZK – późniejsze „Zdrowie”.

Widok, jaki ujrzałam po opuszczeniu autobusu urzekł mnie – tyle śniegu, czystego, białego (nie takiego jak w zadmionej Łodzi). Mimo braku oświetlenia, bowiem w całym mieście była jedna wisząca lampa znajdująca się nad jezdnią przed „Kaprysem”, było jasno. W blasku padającego z okien domów światła śnieg skrzył się niczym brylanty, a w górze nad domami ukazało się w poświacie księżycy ośnieżone pasmo Karkonoszy. Pomyślałam – „to miasteczko jest piękniejsze od Zakopanego i tylko tu mogę zamieszkać”. To zauroczenie trwa do dnia dzisiejszego.

Podjęłam pracę jako instruktor kulturalno-oświatowy w DW ZZK, w którym oprócz mnie pracowało jeszcze trzech instruktorów narciarskich. Stanowili oni w tamtym okresie czasu swoistą elitę. Instruktorzy wspominali pracę kierowników ośrodków w FWP, których często zatrudniano z tzw. klucza partyjnego, a nie zawsze mających przygotowanie do pełnienia tego typu funkcji.

W latach 50. do ośrodków FWP kierowani byli wczasowicze z całej Polski. Stanowili oni przekrój różnych zawodów. Dla wielu z nich przyjazd na wczasy był swego rodzaju „zesłaniem” – dotyczyło to szczególnie pracowników PGR-ów, którzy często po raz pierwszy opuszczali swoje rodzinne strony. Wielu z nich, również po raz pierwszy, zobaczyło niezniszczone mury domy, ładnie wyposażone pokoje i łazienki, byli zachwyceni.

Po wczasowiczów na dworzec wychodzili instruktorzy. Z uwagi na to, że przyjeżdżano do strefy nadgranicznej, przy wyjściu z peronu podróżni kontrolowani byli przez żołnierzy WOP-u, którzy dokładnie sprawdzali dokumenty przyjeżdżających. Dla podróżujących autobusem taka kontrola przeprowadzana była już w Piechowicach Górnych.

Turnus zwykle rozpoczynał się od wieczorku zapoznawczego, ja miałam taki zwyczaj, że ze swoimi podopiecznymi zwracaliśmy się do siebie po imieniu, mimo że w latach pięćdziesiątych obowiązkową formą zwracania się do siebie był zwrot *towarzyszu*.

W Łodzi, z której pochodziłam uczęszczałam do teatru, operetki, ale to właśnie w Szklarskiej Porębie po raz pierwszy byłam na operze. To była „Halka” Stanisława Moniuszki, którą, jak wiele innych, wystawiano gościnnie w „Krasnoludkach”, bo tylko ten budynek miał dużą salę i scenę. Przyjeżdżały teatry, których spektakle grane były w muszli koncertowej w parku „Esplanada” i wspomnianych przeze mnie wcześniej „Krasnoludkach”. Występowali to znani artyści, a wielu z nich przyjeżdżało do naszej miejscowości również na wypoczynek. Pamiętam taką sytuację, gdy pracowałam w DW „Raszyn”, ktoś z wczasowiczów rozpoznał przebywającą tam znaną piosenkarkę – Sławę Przybylską i poprosił ją o występ. Pani Sława odpowiedział w bardzo zabawny sposób: „Drogi Panie, czy jak spotyka pan szewca na wczasach to też prosi go pan o uszycie butów?”.

Główną atrakcją turnusów były piesze wycieczki po szlakach Karkonoszy i w Góry Izerskie – najczęściej na Wysoki Kamień. Mało kto wie, na jakie utrudnienia skazani byli wczasowicze i instruktorzy-przewodnicy. Dodam przy okazji, że w 1953 roku powstało Koło Przewodnickie. Ukończenie kursu przewodnika i zostanie nim było prawdziwym przywilejem, ponieważ dostanie się na kurs i zdanie

egzaminu końcowego nie było łatwą sprawą. Kursy organizowano tylko wtedy, gdy malała liczba przewodników, nie tak jak dzisiaj regularnie co dwa lata.

Wyprawa w góry Karkonosze rozpoczynała się od stacji WOP-u na „Kamieńczyku”, gdzie znajdował się szlaban, blokujący wejście na czerwony szlak wiodący na Halę Szrenicką i dalej na Śnieżne Kotły. Tu żołnierze bardzo dokładnie legitymowali turystów. Obowiązywały ściśle procedury, które trwały prawdopodobnie do połowy lat 50. Przewodnik przedstawiał strażnikom WOP dokładną listę uczestników, na której było imię i nazwisko, data urodzenia, adres zamieszkania, adres zakładu pracy. Nazwiska były wyczytywane. Żołnierz zabierał dowód osobisty wręczając żeton, który służył do dalszej kontroli na granicy. Można sobie wyobrazić ile to trwało, gdy wycieczka liczyła kilkadziesiąt osób, a często nawet 150 i 200.

Przy tak potężnych grupach informacje musiały podawać przez tubę sportową, którą nosili uczestnicy wycieczki.

Wędrowaliśmy z Hali Szrenickiej nad Śnieżne Kotły. Odcinek drogi od grupy skalnej Trzy Świnki aż nad Śnieżne Kotły był zamknięty dla ruchu turystycznego. Trzeba było zejść do schroniska Pod Łabskim Szczytem i dopiero stamtąd żółtym szlakiem wspiąć się do góry nad Śnieżne Kotły. Powrót z wycieczki musiał odbywać się tą samą drogą, żeby na „Kamieńczyku” odebrać dokumenty i zwrócić żetony.

Prawdziwą tragedią było zgubienie żetonu. Niosło to ze sobą poważne kłopoty, taka osoba stawała się podejrzana, a o zaistnieniu incydencie powiadamiano zakład pracy i ściągano opinię o podejrzany. Te szczegółowe kontrole związane były z faktem, że Szklarska Poręba leżała w strefie przygranicznej i obowiązywały tu zaostrzone przepisy. Na przełomie lat 40. i 50. granica polsko-czeska była miejscem częstych ucieczek na Zachód, do Austrii i RFN. Orany codziennie po zachodzie słońca świeży pas ziemi miał odstraszać potencjalnych uciekinierów. Do dnia dzisiejszego nie rośnie w tym miejscu kosodrzewina.

Oprócz pieszych wycieczek organizowane były także wycieczki wyjazdowe, a jedynym środkiem transportu były samochody ciężarowe, które rozwoziły m.in. zaopatrzenie do domów wczasowych. Po ich uprzątnięciu i „umajeniu” gałkami brzozy wstawiało się krzesła i ruszało w drogę. Autobusy kursowe jeździły bardzo rzadko i z tak dużymi grupami korzystanie z nich było niemożliwe.

Jeździliśmy najczęściej do Siedlęcina, do schroniska „Perła Zachodu”, stamtąd pieszo szliśmy do zapory w Pilchowicach, atrakcją takiej wycieczki był rejs statkiem po jeziorze.

Należy podkreślić, że we wspomnianych przeze mnie powojennych czasach Szklarska Poręba cieszyła się wielką popularnością w kraju. Tętniła życiem kulturalnym, sportowym i turystycznym, które organizowała Dyrekcja Zarządu Związków Zawodowych FWP finansowana przez Centralną Radę Związków Zawodowych (CRZZ). Nasza miejscowość nie posiadała na ten cel funduszy.

Mam wiele wspomnień z tamtych lat. Szczególnie cenne są dla mnie te związane z osobami Państwa Ady i Wlastimila Hofmanów oraz Wandy i Jerzego Lechowiczów. Osoba Jerzego Lechowicza wymieniona jest przez Stanisława Ziembę w książce pt. „Śladami dwóch desek. Zarys dziejów narciarstwa” z 1955 roku. Autor przedstawia w niej zasługi sportowców zakopiańskich w organizowaniu powojennego narciarstwa w Karkonoszach. Wymienia tu Stanisława Marusarza, Jerzego Ustupskiego, braci Klamerusów i Lechowicza.

Jerzy Lechowicz, z rodu Krzeptowskich, porzucił Zakopane dla Szklarskiej Poręby. Wychował tu wielu biegaczy i skoczków narciarskich. Zajmował się uruchamianiem i konserwacją powojennych skoczni, budował z zawodnikami skocznie treningowe (Małą Skocznia na zboczu ul. Turystycznej, czy drugą większą w centrum miasta za Domem Wczasowym „Bożena”).

Wanda Lechowicz, międzynarodowy sędzia narciarski, była założycielką Narciarskiej Komisji Sędziowskiej PZN. Prowadziła z mężem całą dokumentację Komisji. Wandeczka, tak wszyscy ją nazywaliśmy i pamiętamy, wyszkoliła prawie wszystkich sędziów narciarskich nie tylko na terenie Kotliny Jeleniogórskiej, ale i całego Dolnego Śląska. Prowadziła kluby sportowe KS „Unia” – późniejszy KS „Szrenica”. Działaczka na polu kultury, współpracowała w tej dziedzinie z FWP.

Założycielka pierwszego Klubu (Domu Kultury) dla mieszkańców, którego celem było ich integrowanie. To dzięki tym zacytowanym ludziom zostałam zawodniczką, sędzią narciarskim, ratownikiem GOPR i instruktorem narciarstwa.

Wspomnienia autoryzowane przez Panią Krystynę Trylańską

Wspomnienia z lat szkolnych Franciszka Szczyrbaka

Do Szklarskiej Poręby przyjechałem z rodzicami z Krośnicy jako czteroletnie dziecko, gdzieś tak w czerwcu 1950 r. Ojciec załadował na przyczepę traktora cały nasz dobytek i tym traktorem przywiózł tutaj. Do szkoły poszedłem chyba w 1953 roku. Wtedy do tej naszej szkoły uczęszczały jeszcze dzieci niemieckie. W klasie miałem czterech Niemców. W starszej klasie, do której chodził Jurek Naumowicz (krzewiciel kultury walońskiej), też było czterech albo pięciu Niemców. A gdy kończyłem szkołę podstawową ta ostatnia grupa niemiecka wyjeżdżała. Myśmy jako młodzi ludzie, dzieci, kumpłowali się z tymi Niemcami, oni chodzili do szkoły, starali się poznawać nowy język. To była grupa tej najstarszej młodzieży. Było też dwóch Francuzów, mieszkali tutaj na ulicy 1-go Maja, jak się do WOP-u schodzi. Boner, to była córka pracownika hydroelektrowni, jak się jedzie do Jeleniej Góry, teraz jest tam muzeum, a była elektrownia. W domu Bonerów, którzy koło wyciągu mieszkali, urządzono później biuro pierwszego na Dolnym Śląsku wyciągu krzeselkowego na Szrenicę.

Miedzy dziećmi polskimi i niemieckimi zdarzały się wprawdzie jakieś drobne incydenty bójek czy dokuczliwości, ale zaraz one rozchodziły się po kościach i znów bawiliśmy się po staremu, graliśmy w piłkę, przyjaźniliśmy się. Nie traktowaliśmy niemieckich rówieśników jako jakichś wrogów. Oni mieli masę zabawek, o których my pojęcia nie mieliśmy, dlatego tak lubiliśmy się z nimi integrować. Kolejki elektryczne, które jeździły po torach bardzo nas dzieciaków fascynowały. Chodziłem do takiego jednego niemieckiego kolegi o nazwisku Feldman (imienia już nie pamiętam). A daleko miałem do niego, mieszkalem przy ul. Kołtątaja, a on koło Vlastimila Hofmana przy ul. Brzozowej. Miał on właśnie takie zabawki wspaniałe zabawki i biegałem do niego po szkole taki kawał drogi, niemal codziennie ze Szklarskiej Górnej do Średniej.

Niemcy, którzy tu pozostali nie mieli łatwo, w urzędach byli dyskryminowani, krzywdy, które Polacy doznali od narodu niemieckiego w czasie wojny, były potem wetowane na wszystkich Niemcach, nieważne czy byli czemuś winni, czy nie. W związku z tym, nie widząc dalszych perspektyw, oni wszyscy się wynieśli. Jednym z takich ostatnich był człowiek, który jeszcze dość długo tutaj przebywał, jeździł takim niemieckim zielonym gazikiem, był tu do 1962 roku, potem też wyjechał...



Vzpomínky na školní léta Františka Szczyrbaka

Do Sklářské Poruby (polsky Szklarska Poręba) jsem přijel s rodiči z Krośnice jako čtyřleté dítě někdy v červnu 1950. Otec naložil na přívěs za traktor náš celý majetek a tímto traktorem nás tady přivezl. Do školy jsem šel asi v roce 1953. Tehdy do této naší školy chodily ještě i německé děti. Ve třídě jsem měl čtyři Němce. Ve vyšší třídě, do které chodil Jurek Naumowicz (propagátor valonské kultury), byli také čtyři nebo pět Němců. Když jsem končil základní školu, tak tato poslední německá skupina odjížděla. My jsme jako mladí lidé, děti, se s těmi Němci kamarádili, oni chodili do školy, snažili se poznávat nový jazyk. To byla skupina té nejstarší mládeže. Byli tady také dva Francouzi, bydleli tady na ulici 1. Máje, tam, jak se scházelo k WOPu. Boner, to byla dcera zaměstnance hydroelektrárny, jak se jede do Jelení Hory, nyní je tam muzeum, tam byla elektrárna. V domě Bonerů, kteří bydleli u lyžařského vleku, byla později zřízena kancelář prvního na Dolním Slezsku vleku – sedačkového lanovky na Szrenici (česky Jínonoš).

Mezi polskými a německými dětmi sice docházelo k nějakým drobným incidentům v podobě rvaček nebo naschválnů, ale to se rychle zapomínalo a pak jsme si zase hráli postaru, hráli kopanou, přátelili jsme se. Nechovali jsme se k německým vrstevníkům jako k nějakým nepřátelům. Oni měli hodně hraček, o kterých jsme neměli tušení, proto jsme se s nimi rádi kamarádili. Elektrické vláčky, které jezdily po kolejích, nás jako děti fascinovaly. Chodil jsem do domu jednoho kamaráda, který se jmenoval Feldman (jméno si už nevybavuji). A měl jsem to k němu daleko. Bydleli jsme na ulici Kołtątaja a on blízko Vlastimila Hofmana v Březové ulici. On měl právě takové skvělé hračky, proto jsem běhal za ním domů po škole takový kus cesty, téměř každý den ze Sklářské Poruby Horní do Střední.

Němci, kteří tu zůstali, to neměli snadné. Na úřadech je diskriminovali, křivdy, které Poláci utrpěli od německého národa během války, se pak odplácely všem Němcům, bez ohledu na to, zda byli vinní nebo ne. Protože neviděli žádné perspektivy do budoucna, tak se všichni vystěhovali. Jedním z těch posledních byl člověk, který tady žil ještě poměrně dlouho. Jezdil takovým německým zeleným gazíkem a byl tu do roku 1962, potom se vystěhoval...

Wspomnienia Henryka Bogdała

W 1949 przyjechałem do Szklarskiej Poręby zaraz po wojnie z centralnej Polski, gdzie nie było jeszcze ulic asfaltowych i tak pięknej architektury, jak tutaj, a o górach i przyrodzie nie wspominając. Szklarskiej nie dotknęły zniszczenia wojenne i wszyscy, którzy tu przyjeżdżali byli pod wrażeniem tej miejscowości. Ludności było wtedy mało, budynków też, nie powstały jeszcze osiedla blokowe. Poza główną ulicą domy usytuowane były w sporych odległościach od siebie, pensjonatów praktycznie nie było. Szkoła była tylko jedna, uczniowie byli zdyscyplinowani, bo wszyscy byli przyjezdni, nowi i wszystko dla nas było nowe. Po skończeniu uczelni nauczycielskiej pracowałem w Prewentorium Przewięgrużliczym im. Hanki Sawickiej. Była to placówka służby zdrowia, w której przebywały dzieci z kontaktu gruźliczego w wieku od 7 do 14 lat. Wówczas w prewentorium była siedmioklasowa szkoła, zatrudnionych było 14 nauczycieli, był dział wychowania i zatrudnionych było kilkunastu wychowawców. Dzieci przebywały na trzymiesięcznych turnusach i początkowo było ich aż dwieście, z biegiem lat ilość uczniów malała.

Miejscem, które przez dziesięciolecia stanowiło centrum życia kulturalnego miasta była Esplanada mieszcząca się w parku miejskim. W muszli koncertowej odbywało się w tym czasie dużo występów. W Esplanadzie znajdowała się kawiarenka i taras widokowy z leżakami. Słowem było to ulubione miejsce wypoczynku kuracjuszy i mieszkańców.

Wtedy, po II wojnie, trudno było zdobyć solidne wyższe wykształcenie, bo inteligencja została wytracona w czasie wojny przez Niemców, Rosjan. Powstawały różne szkoły dla dorosłych, wieczorowe, zaoczne i eksternistyczne umożliwiające wyrównanie braków w wykształceniu. Ludzie, którzy trafili do Szklarskiej zaraz po wojnie przyjechali tu ze względu na tzw. nakaz pracy, który zobowiązywał do trzech lat pracy we wskazanej placówce lub zakładzie, więc nie każdy miał szczerze trafić do zadbanej miejscowości będącej kurortem.

Notatkę ze spotkania z dnia 11.12.2013 r.
sporządziła Małgorzata Lachtara

Vzpomínky Henryka Bogdała

V roce 1949 jsem hned po vojně přijel do Sklářské Poruby z vnitrozemí Polska, kde ještě nebyly asfaltové ulice, ani tak krásná architektura, jako zde, o horách a přírodě ani nemluvě. Sklářská Poruba nebyla poznamenána válečnými událostmi a všichni, kteří zde přijížděli, byli tímto místem okouzleni. Obyvatelstva bylo tehdy málo, staveb také, nevznikala ještě paneláková sídliště. Kromě zástavby na hlavní ulici byly domy situovány daleko od sebe, penzionáty pro rekreaty prakticky nebyly. Škola byla pouze jedna, žáci byli disciplinovaní, protože byli všichni přistěhovaní, noví a všechno bylo pro nás nové. Po ukončení pedagogické vysoké školy jsem pracoval v léčebně tuberkulózy Hanky Sawické. To bylo zdravotnické zařízení, kde se léčily děti po kontaktu s tuberkulózou ve věku od 7 do 14 let. V té době byla v léčebně sedmitřídká, kde učilo 14 učitelů a ve výchovném oddělení pak pracovalo do dvaceti vychovatelů. Děti zde pobývaly na tříměsíčních turnusech a zpočátku jich bylo až dvě stě, s postupem let jejich počet klesal.

Místem, které celá desetiletí tvořilo centrum kulturního života města byla Esplanáda v městském parku. V koncertním altánku se konala řada vystoupení. V Esplanádě byla také kavárnička a vyhlídková terasa s lehátky. Zkrátka to bylo velmi oblíbené relaxační místo lázeňských hostů i místních obyvatel.

Tehdy, po 2. světové válce, bylo obtížné získat solidní vysokoškolské vzdělání, protože polská inteligence byla během války zlikvidována Němci a Rusy. Vznikaly různé školy pro dospělé, večerní, dálková a externí studia umožnila doplnění vzdělání. Lidé, kteří do Sklářské Poruby přicházeli hned po válce, přicházeli na základě tzv. pracovního příkazu (umístěnky), která platila po dobu tří let práce v uvedené pobožce nebo podniku, takže ne každému se poštěstilo octnout se v upravené lázeňské obci.

Záznam ze setkání dne 11.12.2013
vyhotovila Małgorzata Lachtara

Jmenuji se Irena, jsem babičkou Sary. V roce 1955, po ukončení papírenského učiliště v Kaletách jsem dostala pracovní umístěnku do Piechowic, do papíren, na místo chemické laborantky. Pracovala jsem tam krátce, z důvodu špatných bytových podmínek. Potom jsem se přestěhovala do Sklářské Poruby, kde jsem ze začátku měla pronajatý byt a pracovala jsem ve FWP-DW Górnik, potom v DW Janosik.

Sklářská Poruba na mě udělala velmi dobrý dojem díky překrásnému okolí a krajině. Město mě nadchlo o to více, že jsem předtím bydlela u moře.

Pracovala jsem jako číšnice a měla příležitost poznat řadu zajímavých lidí, na které dodnes ráda vzpomínám.

Jednou z veselejších historek, na kterou dodnes ráda vzpomínám, je ta, která má souvislost s mou dcerou – matkou Sary, která měla tehdy asi 6 let.

Dcera Mařena vždycky před obědem otvírala jídelnu. Byla to šedesátá léta, léta mého mládí. Abych vypadala lépe, nalepovala jsem si umělé řasy speciálním lepidlem. Dcera otevřela jídelnu a pozvala lázeňské hosty do jídelny a v tu chvíli na mě vykřikla: – Mami, nenakláníš se nad polévkovou mísou – odlepi se ti řasy! Hosté v jídelně pukali smíchy.

Irena Kozaková

Mom na imię Irena, jestem babcią Sary.
W 1955 r. po skończeniu szkoły papirniczej
w Kaletach dostałam nakaz pracy w Piechowicach,
w fabryce papieru, w charakterze laborantki
chemicznej. Pracowałam tam krótko ze
względów na złe warunki mieszkaniowe.
Potem przenieśliśmy się do Szklarskiej Poręby,
gdzie na początek wynajmowałam mieszkanie
i pracowałam w FWP i DW „Górnik”, potem
w DW „Janosik”.

Szklarska Poręba zrobiła na mnie
bardzo dobre wrażenie ze względu na
przepiękne okolice i krajinę.
Miasto to tym bardziej mnie zafascynowało,
że wcześniej mieszkałam nad morzem.

Pracując jako kelnerka poznałam
wielu interesujących i ciekawych ludzi,
których miłe wspominać do dziś.

Jedną z miłych historii, którą
do dziś wspominać to taka, która ma
związek z moją córką – mamą Sary,
mającą wtedy ok. 6 lat.

Mařena zawsze otwierała w obiad
stół. Lata 60 to lata mojej
młodości. Żeby ładniej wyglądać, przykleja
tam sobie sztuczne rzęsy na specjalny klej.
Córka zaprosiła wczoraj wieczór na balę
po czym mnie patrzyła na nic, krzyknęła:
– Mamo nie nakłanij się nad miskę z
zupą, bo ci się rzęsy odkleją!!!
Goście no, stółce śmiali się śmiechu

Irena Kozak



Piotr Maraszek – dolna stacja kolei linowej

Piotr Maraszek – fragment wspomnień Szklarska Poręba w latach 60. i 70. XX wieku

Mieszkańcy byli bardzo zżyci i pomagali sobie na każdym kroku. Gospodarze, którzy mieli dorożki przez cały dzień rozwozili do domów resztki jedzenia, które służyły jako pasza dla zwierząt z hoteli i pensjonatów. Mamo kto miał w mieście auto, więc dorożki służyły również jako taksówki. O ile się nie mylę koszt przejazdu z centrum na wyciąg opierał się w granicach 20 zł.

Podsumowując chciałbym podkreślić, że widać różnice w zachowaniu mieszkańców jak i w wyglądzie i atrakcyjności miasta. Jest mi bardzo przykro z tego powodu.

Piotr Maraszek

Wspomnienia Walentego Kotbika

Pochodzę z Buga, dziadek mój był kułakiem – czyli bogaczem, właścicielem ziemskim, z tego tytułu cierpiał od władz radzieckich. Gdy przybyłem do Szklarskiej Poręby w 1954r., byłem zauroczony tą miejscowością. Domy były zadbane, ulice czyste, brukowane, piękne górskie krajobrazy gęsto zalesione. Ludzie zaczęli tu ściągać, jeden namawiał drugiego, opowiadając, jak tu jest ładnie. Pamiętam, jak żona studiowała wówczas w Warszawie, to opowiadała, że Zakopane nie było tak sławne, jak Szklarska, przykładowo o Karpaczu mało kto słyszał, a o Szklarskiej Porębie niemal wszyscy.

Pracowałem jako nauczyciel. Początkowo skierowano mnie do Sobieszowa do pracy w Młodzieżowym zakładzie szkolno-wychowawczym. Młodzież ta była prawie w moim wieku, a ja pracowałem z nimi jako wychowawca. Chodzili oni do wieczorowej szkoły podstawowej, więc po południu zaprowadzałem ich na zajęcia, a do południa odrabialiśmy lekcje. Gdy zlikwidowano ten ośrodek, z Sobieszowa trafiłem do Legnicy do podobnego zakładu, później znalazłem się w Wałbrzychu aż w końcu zostałem skierowany do zakładu wychowawczego w Szklarskiej Porębie, który mieścił się w obecnym przedszkolu nr 1, a wcześniej w budynku tym stacjonowali Koreańcy. Zarządzałem tam grupą chłopców. Po skończeniu studiów zrezygnowałem z praktyki w ośrodku wychowawczym i zacząłem uczyć matematyki w szkole znajdującej się przy tymże ośrodku, a funkcję dyrektora, z tym że oddziału dziewczęcego, przejęła moja żona.

Pracowałem też w filii Ogólnokształcącego liceum korespondencyjnego mieszczącego się przy ul. Gimnazjalnej, później powstała tam szkoła nr 4. Główny oddział liceum, którym zarządzałem znajdował się w Wałbrzychu. Do tego liceum w Szklarskiej chodzili niemal wszyscy pracownicy FWP (Funduszu Wczasów Państwowych). Często jeszcze spotykam byłych uczniów, którzy mi się kłaniają. W szkole przy ul. Gimnazjalnej był tzw. punkt konsultacyjny, czyli odbywały się normalne lekcje, a ponieważ uczęszczali tutaj miejscowi, to spotykaliśmy się w zależności od potrzeb, popołudniami lub wieczorami. Wykłady odbywały się w poniedziałki, wtorki, środy, czwartki, a z czasami w niedzielę. Ludzie więc chodzili na wykłady, a potem zdawali z każdego przedmiotu egzamin, a były aż cztery semestry, a nie dwa. Nauka w takim liceum trwała cztery lata i po czterech latach można było zdać maturę, lecz już nie w Szklarskiej, tylko w głównej siedzibie szkoły w Wałbrzychu. Trzeba pamiętać, że WOP tu stacjonował, było tu wojsko, podoficerowie i oni chodzili do szkół, by nadrobić braki w wykształceniu. Była taka maksyma: *Nie matura, lecz chęć szczerza robi z Ciebie oficera*. Nie mówiąc o milicji, bo ci mundurowi też pozyskiwali wykształcenie. Kto chciał się kształcić, to miał możliwość, nie trzeba było płacić za naukę.

Vzpomínky Valentýna Kotbika

Pocházím z východu, z oblasti za řekou Bug. Můj děda byl kulak, tedy vesnický boháč, velkostátník. Z toho důvodu byl pronásledován ze strany sovětských orgánů. Když jsem v roce 1954 do Sklářské Poruby (Szklarska Poręba) dorazil, byl jsem uchvácen. Domy byly udržované, ulice čisté, vydlážděné, krásná horská hustě zalesněná krajina. Lidé se zde začali stěhovat, jeden přemlouval druhého a vyprávěli si, jak je tu krásně. Pamatuji, že žena tehdy studovala ve Varšavě a říkala, že Zakopane nebylo tak slavné, jak Sklářská Poruba, například o Karpaczi málokdo věděl, ale o Sklářské Porubě věděli téměř všichni.

Pracoval jsem jako učitel. Z počátku jsem byl odeslán do Sobieszowa do práce ve Vzdělávacím a výchovném ústavu pro mládež. Tato mládež byla téměř v mém věku, ale já jsem s nimi pracoval jako vychovatel. Chodili do večerní základní školy, takže odpoledne jsem je zavedl na vyučování a dopoledne jsme dělali domácí úkoly. Po zrušení střediska jsem se ze Sobieszowa dostal do Legnice do podobného ústavu, později do Valbřichu a nakonec jsem byl umístěn do výchovného ústavu ve Sklářské Porubě, který sídlil v objektu dnešní mateřské školy č. 1; dříve byli v tomto objektu Korejci. Měl jsem tam na starosti skupinu chlapců. Po ukončení studia jsem rezignoval na praxi ve výchovném ústavu a začal jsem vyučovat matematiku ve škole ve stejném středisku. Ředitelkou dívčího oddělení se stala moje žena.

Pracoval jsem také v pobočce Všeobecně vzdělávacího korespondenčního gymnázia, sídlícího na ulici Gymnazijní, později tam vznikla škola č. 4. Sídlo pobočky gymnázia, kterou jsem řídil, bylo ve Valbřichu. Do tohoto gymnázia chodili ve Sklářské Porubě téměř všichni zaměstnanci FWP (Fondu zaměstnaneckých dovolených). Často ještě potkávám bývalé žáky, kteří mě zdraví. Ve škole na Gymnazijní ulici byl tzv. konzultační bod, tzn. probíhaly normální hodiny a protože zde docházeli hlavně místní, tak jsme se setkávali podle potřeb – odpoledne nebo večer. Přednášky byly v pondělí, úterý, středu, čtvrtek, někdy v neděli. Lidé chodili na přednášky a potom z každého předmětu skládali zkoušky. Semestry byly většinou až čtyři, ne dva. Výuka na tomto gymnáziu trvala čtyři roky a po čtyřech letech bylo možné složit maturitu, ale to už ne ve Sklářské Porubě, ale v hlavním sídle školy ve Valbřichu. Je nutno si uvědomit, že zde byl WOP, byla tady armáda, poddůstojníci a oni chodili do škol, aby si doplnili chybějící vzdělání. Bylo takové rčení: *Ne maturita, ale upřímná snaha z tebe dělá oficera*. Nemluvě o lidových milicích, protože ti uniformovaní si také dodělávali vzdělání. Kdo se chtěl vzdělávat, měl možnost; za školu se nemuselo platit.

Jestem Janina Szwestka do
Sbkl. Poręby przyjechałam 1968r do brzoła
w odwrotnym. Jadąc pociągami, widząc
te wszystkie krajobrazy, zakochałam się
w nich i postanowiłam tu pozostać.
Jest to miasto wypieknięte, ale też brzoła
jest miejsc pracy, więc każdy powinien pomyśleć
o zatrudnieniu ulotnych.
Ja od maja 1968r pracowałam w FWP jako
kelnerka a od 1971r Sanatorium Kolejowym
aż do 2004r, kiedy przesłam na emeryturę.
Praca bardzo mi odpowiadała gdyż większą
pomoc chorującym ludziom, a załoga było. żyła.
Do tej pory skład pracy interesuje się emerytami
tychże każdym takim przedsiębiorcy.



Janina Szwestka – Złoty Widok

Droga E14 i nasza szkoła

W latach 60. ubiegłego wieku z powodów strategicznych została zbudowana droga międzynarodowa 414 (później oznaczona E65), która prowadziła także przez naszą miejscowość – Kořenov. Nowa droga miała inne parametry (szerokość) i inny, prostszy przebieg. Pojawiło się wiele dudniącego i wciąż hałasującego sprzętu, a także wielu robotników najróżniejszych zawodów. Część z nich przybyła ze Słowacji z okolicy Michalovców, były to całe rodziny z dziećmi – rodziny Romów.

Chcę się z Państwem podzielić wspomnieniami i wrażeniami, które mi pozostały. Nasza wiejska szkoła dwuklasowa przyjęła tych wszystkich małych podróżników „pod swoje skrzydła”, a było ich z czasem aż dwadzieścioro czworo.

Problemy? Nie było żadnych! My, dorośli, nie mieliśmy przesądów, wymagaliśmy (jak od miejscowych) pracy i dyscypliny. Romskie dzieci wrosły w nasze środowisko, jakby były tu od zawsze. Uczęszczanie do szkoły, higiena osobista, zadania domowe, ale też dyscyplina, wszystko było w porządku.

Rodzice z wdzięcznością przyjmowali naszą pomoc w nauce, a gdy ich nadzwyczaj wokalnie uzdolnione dzieci brały udział w najróżniejszych uroczystościach, sądzę, że stosunki można już było nazwać przyjacielskimi.

Do dziś widzę przed sobą te piękne, rozglądające się ciekawie dzieci – Milana, Květu (ona raz przyszła bez pracy domowej, ponieważ tatuś kupił radio i cała rodzina uległa jego urokowi), Marcela (to był znakomity śpiewak), dojrzałą piątoklasistkę Božkę, Pepíka (raz tak się poddał zewowi natury, że umówił się ze mną, aby zamiast uczestniczyć w popołudniowej nauce, mógł zostać na zewnątrz przed szkołą, tam siedział na górze żwiru i obserwował), Olgę (z nią spotkałam się po kilku latach w pociągu na Morawach, to było piękne spotkanie) i jeszcze wielu innych...

Olga Soukupová

Rodiče s povděkem přijímali naši pomoc při domácnosti a když jejich mimořádné převybytalé dětí účinkovaly při nejrůznějších oslavách, myslím, že vztahy už mohly nazvat přátelské.

Dodnes vidím ty němé koukavé děti před sebou – Milana, Květu (ta 1x přišla bez úkolů, protože tatínek koupil rádio a celá rodina propadla jeho kouzlu), Marcela (to byl vynikající zpěvák), vyspělou pátáčku Božku, Pepíka (ten jednou tak moc podlehl volání přírody, že se mruv dopadal, aby místo odpoledního vyučování mohl být venku u školky, seděl na kromádě štěrku a pozoroval), Olgu (s ní jsem se potkala po pár letech ve vlaku na Moravu, bylo to hezké setkání), další a další...

Olga Soukupová



Cecylia Pyrcz

Wspomnienia Cecylia Pyrcz, wieloletniej mieszkanki Szklarskiej Poręby

Przyjechałam do Szklarskiej Poręby z Warszawy w latach pięćdziesiątych, gdyż dostałam skierowanie (wtedy się to nazywało mapa) do pracy w JKSM (Jeleniogórskie Kopalnie Surowców Mineralnych). Wrażenie miasto zrobiło na mnie bardzo dobre. Przy ulicy 1 Maja mieściła się baza kopalni surowców mineralnych, a tuż obok stadnina koni. Było swojsko, ładnie i czysto. Wszystko było zadbane, bo tu wszędzie było FWP (Fundusz Wczasów Państwowych) i zatrudniano tam wielu ludzi. Mogłabym powiedzieć, że było czystiej, niż obecnie, miasto bardziej zadbane, bo okresowo kierownictwo FWP wysyłało ludzi do sprzątnięcia. Turystyka też wtedy kwitła, ale turyści mieli czas bardziej zorganizowany, nie kręcili się bez celu po mieście, tylko z przewodnikiem zwiedzali, co tylko było się dało.

Miło wspominałam dawne zimy w Szklarskiej Porębie. Jak napadało śniegu, najczęściej w grudniu, to leżało on nieprzerwanie aż do wiosny, a chodniki i ulice były ładnie odśnieżone. Wiosna natomiast zaczynała się dużo wcześniej niż w ostatnich latach, bowiem już w marcu było ciepło, słońce mocno grzało i chodziło się bez odzieży wierzchniej.

Miałam dostać mieszkanie z „nakryciem”, czyli umeblowaniem, ale niestety nie dostałam, więc mieszkłam tak kątem u kogoś. Takiego kierownika mieliśmy administracyjnego, że kiedy bym nie poszłam do niego, to on wciąż remontował to przydzielone mi mieszkanie. Później zapoznałam męża, więc sytuacja z kwaterunkiem jakoś się rozwiązała.

Pracowałam w kopalni surowców mineralnych początkowo na produkcji, a później w transporcie i przepracowałam w tym jednym zakładzie aż 35 lat. JKSM bardzo dobrze wówczas prosperował, miał 6 filii. Niedawno byłam na spacerze nad Czerwonym Potokiem, gdzie był nasz zakład i krajobraz jak po wojnie, wszystko zdewastowane, stoją ruiny budynku, coś okropnego. Koło Huty, jak przechodzę to też przykry jest dla mnie widok. W Hucie Julia pracował mój mąż i to był taki piękny obiekt, a teraz głucho i pusto, a można by było jakieś muzeum tam zrobić. Ja tamtędy nie mogę chodzić.

Często chodziłam z mężem i dziećmi po naszych górach. Na Ścianie zbieraliśmy maliny i jagody. Był taki czas, że bardzo bolała mnie głowa i jak poszłam w wyższe partie gór, to jak ręką odjął, pomagało od razu.

Wspomnienia Edwina Klameckiego

Edwin Klamecki ur. 18.12.1940 w Wejherowie – pedagog, studia na Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku.

Do Szklarskiej Poręby przyjechałem w 1964 roku jako nauczyciel-wychowawca w Prewentorium Dziecięcym. Uczyłem plastyki i wychowania fizycznego. Latem – wycieczki, zimą narty, a cały rok – plastyka. Od 1987 roku jestem na emeryturze, w czasie której przez 5 lat prowadziłem jeszcze sekretariat medyczny. Moje pierwsze wspomnienia związane ze Szklarską Porębą to natura – zatkało mnie całkowicie. Jeszcze dobrze nie mieszkalem, a już byłem w Śnieżnych Kotłach. Piękno Karkonoszy urzekło mnie całkowicie.

Wspominam sympatycznie tamte czasy, bo był FWP. Miasto zadbane, wesołe, dużo turystów, wspaniałe lokale, miasto wtedy czyste.

Przyroda mnie głównie brała, nie miasto. Miasto jak miasto.

W Prewentorium były dzieci, wobec których stosowano tzw. leczenie klimatyczne. Wtedy dzieci na wycieczkach były bardzo grzeczne i bardzo o nie dbałem żeby się nie stało. Zimą miałem lepszy sprzęt sportowy niż Klub Sportowy, np. Fischery. Na koniec roku księgowa mówiła do mnie, że są pieniądze i kupowałem im sprzęt: narty, sanki, rękawiczki. Efekty leczenia klimatycznego były według mnie lepsze niż leczenia farmakologicznego.

Z wydarzeń najbardziej pamiętam telewizyjny Turniej Miast: Szklarska Poręba – Karpacz. Myśmy byli przebrani, dzieci i ja jako kibice z transparentem „Jak nie wygramy to głowy ścinamy”. Wtedy były pochody 1-majowe i Prewentorium zajęło 1. miejsce, bo dzieci niosły herby miast z których przyjechały. Działalem dekoracyjnie dla miasta: napisy, transparenty na uroczystości państwowe... wszystko w ramach zajęć plastycznych. Z dziećmi chodziliśmy do Wlastimila Hofmana.

Pamiętam 1968 rok, kiedy czołgi jechały do Czechosłowacji. Nam kazano siedzieć w domach. Ulice i krawężniki były poniszczone przez czołgi.

13 grudnia 1981 – miałem dyżur w „Małgosi” i odebrałem telefon, że jest stan wojenny. Zebrałem dzieci i powiedziałem żeby się nie bały, że nie wolno wychodzić bez zezwolenia. Rodzice przyjadą do nich jak tylko będzie można na razie nie wolno. Wstrzymano wszystkie wycieczki.

W latach 1985–1990 byłem przewodniczącym ZNP Szklarskiej Porębie. Udało mi się wtedy załatwić kilka spraw bytowych nauczycieli.

Jestem Bardzo zadowolony z życia w Szklarskiej Porębie. Szklarska ładnie – powoli, ale ładnie.

Ludzie za mało dbają o czystość wokół domów. To jeszcze jest do zrobienia.

Mentalność ludzi bym zmienił, żeby bardziej dbali o NASZE MIASTO.

Vzpomínky Edwina Klameckého

Edwin Klamecki, narozen 18.12.1940 v obci Wejherowo. Pedagog, studia na Vysoké škole výtvarného umění v Gdańsku.

Do Sklářské Poruby jsem přijel v roce 1964 jako učitel a vychovatel do Dětské ozdravovny. Učil jsem výtvarnou a tělesnou výchovu. V létě výlety, v zimě lyže a v průběhu celého roku výtvarná výchova. Od roku 1987 jsem v důchodu, v důchodu jsem ještě 5 let vedl lékařský sekretariát. Mé první vzpomínky spojené se Sklářskou Porubou se týkají přírody – byl jsem zcela ohromen. Ještě jsem se ani nezabydlel a už jsem byl ve Sněžných jámách. Krása Krkonoš mi učarovala.

Velmi rád vzpomínám na ty doby, zejména na FWP. Město bylo udržované, veselé, mnoho turistů, vynikající restaurace, město bylo tehdy čisté.

Hlavně mě však okouzlovala příroda, ne město. Město jako město.

V Dětské ozdravovně byly děti na tzv. klimatickém léčení. Tehdy byly děti na výletech velmi ukázněné a velmi jsem dbal na to, aby se nic nestalo. V zimě jsem měl lepší sportovní vybavení než sportovní klub, např. lyže značky Fischer. Na konci roku mi účetní říkala, že zbývají peníze, tak jsem kupoval sportovní vybavení: lyže, sánky, rukavice. Výsledky klimatického léčení byly podle mě lepší než farmakologické léčby.

Z minulých událostí si nejvíce pamatují televizní Turnaj měst Szklarska Poręba – Karpacz. My jsme byli převlečení, děti a já jako fanoušci s transparentem „Když nevyhrajeme, hlavy sekáme”. Tehdy byly prvomájové průvody a děti z ozdravovny šly jako první a nesly erby měst, ze kterých přijely. Pro město jsem dělal výzdobu – nápisy, transparenty na státní svátky... vše v rámci výtvarné výchovy. S dětmi jsme chodili za Vlastimilem Hofmanem.

Pamatuji si rok 1968, když tanky jely do Československa. Nám přikázali sedět doma. Ulice a obrubníky byly poničené od tanků.

Dne 13. prosince 1981 jsem měl službu v sanatoriu Małgosia a přijal jsem telefonát, že je vyhlášen výjimečný stav. Svolal jsem děti a řekl jsem jim, aby se nebály a že bez povolení nesmí vycházet ven. Rodiče že pro ně přijedou jak to jen bude možné, že nyní to nejde. Všechny výlety byly zrušeny.

V letech 1985–1990 jsem byl ve Sklářské Porubě předsedou Polského svazu učitelů. Podařilo se mi zajistit pro učitele několik bytů.

Život ve Sklářské Porubě si velmi pochvalují. Město se postupně stává hezčí. Sice pomalu, ale postupně ano.

Lidé o čistotu kolem domů příliš nedbají. To je ještě třeba změnit.

Rád bych změnil mentalitu lidí, aby více dbali o NAŠE MĚSTO.

Pochody 1. mája

Oraz z pekářami zúčastněný bytem uce-
lničy v pochodat v Piechowicah. Jednat pětinej
prelazały one moji zakład pracy pod kierownictwem
PSS Jelenia Góra. J wchody na pochodach uczestni-
czyłem w Szklarskiej Porębie.

Pochody, možna by rec, były obowiązo-
we. Były bardzo mocny, obowiązkowo snajelo
wata się na nich orkiestra. Wszędzie wisiały fla-
gi. Chodilišmy na nie całymi rodzinami. Chciał-
bym by one wróciły w tym czasie należałem do
Stronnictwa Demokratycznego. Pamiłam taką sytu-
ację, kiedy przes młoci do mnie. Proszę pana, łasz
panu by ustawił się pan w pierwszym szeregu z
naszym sztandarem. Nastąpiło losowanie, kto pjdzie
pierwszy. Wygrał PZPR - musielišmy ustąpić poselšmy
jako trzecia partia.

Die pjdzie na pochody więzoło się z ta-
ry, np. obowiązem pensji lub wpisaniem na „czarną
listę”.

Były one atrakcją dla dzieci.

Před 1. mája bardzo populárne byly prace spo-
łeczne. Polegaly one na wybieganiu, upiększaniu miar-
ta. Tuż przed tym świętem odbywały się akademie.
Młasiono na nich, że Polska to kraj dobrobytu. Każdy
zakład pracy musiał coś zrobić na 105 kw.
„Zobowiązanie”. Osoba, która dobrze je wykonała
otrzymywała dyplom.

Pamiłam taką sytuację, kiedy szedłem do
pracy, o godzinie 5 rano, ulicą Jedności Narodowej.
Nagle się na jadące tą ulicą czołgi roszyły
to był rok 1968. Bałem się, że to III wojna Świa-
towa. Wszedłem do piekarni i mówię:

„Chłopcy! Kszęba, upiec więcej chleba, to może być
kolejna wojna.”

Proroza się nie sprawdziła i zaskatem z
tym chlebem. Sedno sprawy: kumpoci musieli jeść
czarny chleb. O tym, że był to fałszywy alarm
dowiedzielišmy się z pogłoski. Bylišmy nieinformo-
wani. Głównie zaktamianie. Jednak długo było
widać konsekwencje przepadu czołgów. Zmijnomane
kranjunki.

mieszkanie
Szkł. Poręby



Pochód 1. mája 1970 r.

Prvomájové průvody

Spolu s pekaři jsem byl povinen se účastnit prvomájo-
vých pochodů v Piechowicích. Ale později převedli můj
podnik pod vedení PSS Jelení Hora. Tehdy jsem se průvodů
účastnil ve Šklářské Porubě (Szklarska Poręba).

Lze říci, že průvody byly povinné. Byly velmi slavnostní,
povinně se jich účastnil orchestr. Všude visely vlajky.
Chodily tam celé rodiny. Chtěl bych, aby se vrátily. V té
době jsem byl členem politické strany Stronnictwo Demo-
kratyczne. Pamatuji si případ, kdy mi předseda řekl:
„Prosím vás, prikazuji vám, abyste se s naším praporem
postavil do první řady. Došlo na losování, kdo půjde první.
Vyhrála strana PZPR. Museli jsme ustoupit a šli jsme jako
třetí strana.

Neúčast v průvodu měla finanční důsledky, například
v podobě snížení platu nebo zapsáním na tzv. „černou
listinu“.

Průvody byly atraktivní pro děti.

Před 1. májem byly velmi populární veřejné brigády.
Byly zaměřené na zkrášlování města. Těsně před tímto
svátkem se konaly akademie. Říkalo se na nich, že Rusko
je země blahobytu. Každý podnik musel něco udělat u pří-
ležitosti 1. máje, přijmout tzv. „závazky“. Ten, kdo je dobře
splnil, obdržel diplom. (...)

Pamatuji si, že jednou jsem šel do práce v 5 hodin ráno
ulicí Národní jednoty. Cestou jsem narazil na ruské tanky
jedoucí touto ulicí. To byl rok 1968. Báł jsem se, že je to
3. světová válka. Vešel jsem do pekárny a říkám: „Kluci!
Musíte upéct více chleba, možná bude další válka!“

Předpověď se nenaplnila a já jsem zůstal u toho chleba.
Důsledkem toho bylo, že turisté museli jíst starý chleba.
O tom, že to byl planý poplach jsme se dověděli z doslechu.
Neměli jsme informace. Hrozná faleš. Dlouho bylo vidět
stopy průjezdu tanků městem – zničené obrubníky.

Občan Šklářské Poruby

Lojza

Úsměvná historka, kterou budu vyprávět, se přihodila asi tak před padesáti lety. V době kdy lidé ještě nejedli do praxe tvými alety, protože každý ještě nikdo poidně neměl. Jechli jsme proti autobusům. Neupadaly tak jako by dřívě, jechli mědy jen s pěti pasažéry, ale byly poidně vyličné až přepané. Konek měl vradu autobus kábík, po kterém se dalo vyliet na stúčku, kam se dávala měti karasalla, v zimě lyže. Pokud se už mědo nevěl dovnitř, navíel se vradu na kábík. Nebylo kuličnosti, když tam měl i horom lidi, který na poslední šprincel jistil puč-ovně.

Tehdy se na lince Harrachov-Jablonec jechli jítě po staré kúria přes Mlýn kolem Cukrářky (pro normální - svtoinné sordny na výrobu umělých stív, dnes sice jítě stojí, ale už nefungují), a u ní byla zastávka. Autobus měl i průvodeč. Průvodeč rušín-šúka Bohušek, ten byl na kústi, Rušinka sás byla upovidaná a v depu obekovála sofery v karláck. A pak Andulka, ta byla protivná a kádava. Nikdo ji moc rád neměl, ale měti na kúst si na její mlady už kúkla. Jen Lojza ne a ne. Chlap jak hora, Andulka jak Ra gvoš kúlla. Jakmile Lojza nastoupil, už byli v sobě.

Jednou podzimního dne autobus njeil a njeil. Začal popadávat sníh, čekající podupávali kímou a remcali. Njeil Lojza. Najednou kminel, a když autobus konečně přijel, a když autobus konečně přijel, nastoupilo se ke Lojzě. Autobus se rozjel a v tu chvíli se u lince řítě Lojza a mívá. Hne se dovnitř, a ouha, Andulka! Hned to počalo. „No tak nám bych tak zastavila. Já se tomu Franlovi divím!“ Lojza se peda, „Tak už sem byl na cestě, si dojdu dřív pěky. To se nas sdršovala, se jo?“ „Kévoňte, chlape, vidila sem dobre jak lezete se káje. Drij na cestě! A děke dozadu, u Udolní nastupujou lidi!“ Lojza s brumláním, se svým dlouhým montgomerym sakajícím po kolníky, postupuje podíl obaseryjch sedoček. Cestou kudy prochází se kocina šúit kúlaštní oděv a lidi ko-

„Kraji' polichw, někteří i nahlas proušet „kady něco smrdí.“
A Lojza mesadu kuláka. „A jěště pánu kady něco smrdí!
Na Lojzově zastávce vystupuje několik lidí, Lojza mesadu
jako poslední. „Tak sebeš kněte! To mi děláte natekřit!“
Kertusi' venku pod schody Andula. Lojza důstojně a pomalu
seháčí, a jak tak couvá lém svým dlouhým montgomeryem
po schodcích vyvádějí na ně kusy kůže, a čím si před
příjezdem autobusu musel křičet do lesa ulovit, a co mu
při tom unělo v odělní kólošce jeho kabátu.

Andula kulí oči a lapa' po dechu. „Dědku jeden, to už
přestěra' všechno, jěště mi kady sviniš schody lojzama!
Koukej si to uklidit!“ Ale kde už je Lojzův korec.

Všichni mluví jí' lamentovají. „Tak to byla svoje pos-
lední jízda, do autobusu vlezíš jen přes moji mrtvolu!“

Lojza se pak lince jediči' s Andulou pečlivě vyhybal,
ale vlastně už ani dlouho nejezdil. Měl na to rák!

Ba i přirodním časem odronilo a s autobusem kmiteli.

Jiřina Mayová

Lojza

Zabavná historyjka, která opoviem, wydarzyła się jakieś pięćdziesiąt lat temu. W czasach, gdy ludzie nie jeździli jeszcze do pracy swoimi samochodami, ponieważ wtedy nikt ich jeszcze nie miał. Jeździliśmy po prostu autobusem. Nie wyglądały tak jak te dzisiejsze, jeżdżące czasem tylko z pięcioma pasażerami, ale były dobrze wykorzystywane, wręcz przepełnione. Na zewnątrz autobus miał z tyłu drabinkę, po której dało się wleźć na dach, gdzie wkładano większy bagaż, a zimą narty. Jeśli już ktoś nie zmieścił się do środka, wieształ się z tyłu na drabince. Nie było niczym nadzwyczajnym, gdy wisiało tam całe grono ludzi, których na końcu zabezpieczał konduktor.

Wtedy na linii Harrachov – Jablonec jeździło się jeszcze starą drogą przez Mýto koło Cutisinky (dla przypomnienia – była to znana na świecie fabryka produkująca sztuczne jelita, dziś wprawdzie jeszcze stoi, ale już nie działa), a przy niej był przystanek. Autobus miał też konduktora. Byli różni – choćby Bohoušek, ten lubił kobiety, Růžena z kolei dużo mówiła, a w zajezdni ogrywała szoferów w karty. I jeszcze Andula, ona była nieznośna i kłótliva. Nikt za bardzo jej nie lubił, ale większość z nas przyzwyczaiła się już do jej humorów. Tylko Lojza wciąż nie. Chłop jak góra, Andula chucherko. Gdy tylko Lojza wsiadał, już skakali sobie do oczu.

Pewnego jesiennego dnia autobus nie przyjeżdżał i nie przyjeżdżał. Zaczął padać śnieg, oczekujący pasażerowie przytupywali z zimna i narzekali. Najbardziej Lojza. Nagle zniknął, a gdy autobus w końcu przyjechał, wsiadli wszyscy oprócz Lojzy. Autobus ruszył i wtedy z lasu zaczął pędzić Lojza i machać. Wcisną się do środka i o, jest Andula! Od razu się zaczęło. „No ja to bym się

akurat zatrzymała dla Pana. Dziwię się temu Franciel!” Lojza się jednak nie daje „Już ruszyłem w drogę, że wcześniej dojdę pie-szo. Znowu specjalnie Pani opóźniła, tak?! „Nie marudź, chłopie, widziałam dobrze, jak leziesz z lasu. Akurat, w drodze! Niech Pan idzie do tyłu, przy Údolní wsiadają ludzie!” Lojza, mamrocząc, w swoim długim, wojskowym płaszczu, sięgającym do kostek, idzie wzdłuż zajętych miejsc. W ślad za nim zaczyna się ciągnąć dziwny smród, a ludzie zaczynają po cichu, a niektórzy głośno mówić, że „coś tu śmierdzi”. A Lojza z tyłu wrzeszczy „I jeszcze coś tu śmierdzi”.

Na przystanku Lojzy wychodzi kilka osób, Lojza z tyłu jako ostatni. „Niech się pan pospieszy! Robi to pan naumyślnie”, zrzędzi na zewnątrz pod schodami Andula. Lojza z godnością i powoli schodzi, a gdy ciągnie tym swoim długim płaszczem po schodach, wypadają na nie kawałki tego, z czym przed przyjazdem autobusu pobiegł do lasu, żeby sobie ulżyć i co mu przy tym ugrzęzło w odstającej plisie jego płaszcza.

Andula mruży oczy i sapie. „Dziadku jeden, to już naprawdę przesadziłeś, jeszcze mi tu zaświniłeś schody łajnem! Zabieraj się do sprzątanía!” Ale gdzie tam, już Lojzy nie ma. Już nawet nie słyszy jej lamentowania. „To była twoja ostatnia jazda, do autobusu wsiądziesz tylko po moim trupie!”

Lojza potem starannie unikał linii, na której jeździła Andula, ale długo to już nie trwało. Miał swój wiek! Ba, także czas konduktorów w końcu minął i też zniknęli z autobusów.

Jiřina Mayová

koordynator projektu/koordinátor

Marta Nosidlak

tłumaczenie/překlad (CZ/PL):

Czechofilia Helena Jankowska, czechofilia@gmail.com

projekt graficzny, skład i przygotowanie do druku

grafický návrh, sazba a předtisková příprava

Wojciech Miatkowski

partner projektu

Obec Kořenov



**Miejski Ośrodek Kultury,
Sportu i Aktywności Lokalnej w Szklarskiej Porębie**
ul. Słowackiego 13, 58-580 Szklarska Poręba
tel. 75 717 36 14
www.moksial.pl

*Uczestnicy warsztatów
i spotkań z rozmówcami*



zrobiť záhrady a biele oľalej.
 Títo krásny filmový možno byto
 ogleďnosť v kinie „Walter“ lub cote,
 zshotě isě na „naroduck“ - i ogleďnosť
 lekture lub inny ciekavy film
 oľe shicci i nůtoci.



Glověk je doma tam, kde se cítí dobře.

Nedilnou součástí integrované obce Kořenov se i osada Příkladovice.

Geograficky se nacházíme v Jiizerských horách, náležíme do Tanvaldského mikroregionu. Život tady na horách se krásný. Naše osada má své